Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 39. Grodzisk, 30. września 1871. № 39.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

List Ojca św. do pewnéj pani z Litwy.

Pewna pani z Litwy przesłała Ojcu św. w darze piękne i bogato oprawne album, z tekstem bulli, ogłaszającéj dogmat Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w *litewskim języku*, na pargaminie pięknie wykonanym. Do ozdób, któremi otoczyła tekst bulli, użyła wzorów z kwiatów, rosnących na ziemi polskiéj. Ojciec św. przyjąwszy uprzejmém sercem dar tak piękny z ziemi ucisku, przesłał jéj pismo, które poniżéj w tekscie łacińskim i polskim skwapliwie podajemy, jako malujące wielkie serce Piusa IX., gdzie strapieni i uciśnieni zawsze znajdą pewną pociechę, i jako mogące być jedyną osłodą w chwilach, gdy nam i nadzieja pociechy z przed oczu zniknęła:

Pius P. P. IX.

Dilecta in Christo Filia Nobilis Mulier, salutem et Apostolicam benedictionem. In officiosis litteris quas elapso Aprili mense ad Nos dedisti, perspicuum deprehendimus indicium sincerae illius observantiae, qua Apostolicam hanc sedem prosequeris, multa vero cum animi oblectatione perspeximus exemplar decentissime ornatum quod Nobis misisti lithuanicae versionis bullae dogmaticae, qua Deiparam sine labe conceptam fuisse definivimus. Dum gratum pro munere oblato animum Nostrum tibi declaramus, te certiorem facimus Nos impense Deum orare, uti postulas, pro patria et civibus tuis. Deprecatricem autem apud thronum gratiae interponimus ipsam quam pie volis, immaculatam Virginem, cujus ope confidimus futurum, ut mitescat persecutionum acerbitas et errores profligentur. Ipsa enim est Ecclesiae adjutrix potentissima et a Deo promissa mulier serpentis antiqui caput virtutis pede contritura. Hac spe confisi paternam dilectionem Nostram libenter tibi testamur et divini favoris auspicem Apostolicam Benedictionem tibi tuisque peramanter impertimus.

Datum Romae apud Sanctum Petrum die 1. Junii 1870. Pontificatus Nostri anno Vigesimoquarto.

Pius P. P. IX.

Pius P. P. IX.

Umiłowana w Chrystusie Córko, Szlachetna Niewiasto! pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo. W uprzejmym liście, który w upłynionym miesiącu kwietniu Nam przesłałaś, jawny znaleźliśmy dowód prawdziwego uszanowania, jakiém otaczasz tę Apostolską Stolicę, jako téż z wielkiém serca naszego zadowolnieniem oglądaliśmy egzemplarz nader ozdobnie oprawny, który Nam przesłałaś litewskiego tłomaczenia bulli dogmatycznéj, którą Boga-Rodzicielkę jako bez zmazy poczętą ogłosiliśmy. Oświadczając ci wdzięczność serca Naszego za dar ofiarowany, zawiadamiamy cię zarazem, *że usilnie wstawiamy się do Boga, jak to sobie życzysz, za ojczyzną i współziomkami twoimi.* Jako Pośredniczkę zaś u tronu Łaski stawiamy Niepokalaną Dziewicę, dla któréj masz tak pobożną cześć, w któréj pomocy ufamy, *że zwolnieje ciężar prześladowań* i błędy rozproszą się. Ona bowiem jest Kościoła wspomożycielką najpotężniejszą i od Boga obiecaną niewiastą, mającą zetrzeć cnoty stopą głowę węża starodawnego. W téj nadziei ufni oświadczamy tobie ojcowską Naszą przychylność i jako zadatek łaski bozkiéj, udzielamy dla ciebie i dla twoich z całego serca Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u świętego Piotra na dniu 1. czerwca 1870, a Pontyfikatu Naszego w roku dwudziestym czwartym.

Pius P. P. IX.

Władza doczesna papieży.

II.

„Władza doczesna nie jest dogmatem."

W pierwszym artykule naszym o doczesnéj Władzy papiezkiéj wykazaliśmy, że papież ma wszelkie prawo do swego państwa, że Opatrzność boża w sposób równie dotykalny jak uroczysty papieża prawem tym wyposażyła, że wykonywanie tego prawa, jeśli kiedy, to za dni naszych, jest moralną koniecznością. Zdaje się nam, że wszelki człowiek o zdrowym rozumie a bez stronniczych, sekciarskich uprzedzeń na owe wywody nasze przystać powinien. I *Dziennik pozn.* gdyby tak ślepo nie szedł za hasłami masońskiego dziennikarstwa, gdyby tak bezmyślnie a uparcie nie powtarzał czczych w gruncie rzeczy, a ułudnych frazesów, obrachowanych na efekt i na zamącenie najprostszych pojęć, powinienby skorzystać z nauki, powinienby dać się pouczyć w sprawie niesłychanie ważnéj pod każdym względem wobec moralności publicznéj i katolickiego sumienia. Lecz darmo, *Dziennik* starych nałogów nie porzuci: obraca się on wciąż w zaklętym kole jednostronnego a radykalnego sądu o rzeczach katolickich, jaki dzien-

niki żydowskie i masońskie wytwarzają; *Dziennik* sąd ten jako dany, gotowy bez skrupułu przyjmuje i katolickiemu społeczeństwa narzuca. *Dziennik* samodzielnego zdania jak w wielu innych, tak i w tych kwestyach, poruszających oddawna świat cały, w kwestyach religijnych, nie posiada: ćwiczy się w przeżuwaniu, następnie w podawaniu z polską przyprawą, formułek i wszechwładnych frazesów, jakie w dziennikach jawnie wrogich Kościołowi znajduje. Błąd zasadniczy *Dziennika* (jeśli go o złą wolą i tendencyjność posądzać nie będziemy), ten jest, że otoczył się dziennikami masońskiemi i z nich wszystko czerpie, wszystko, co napadnie, bierze ryczałtowo i bez zastrzeżeń w świat polski rzuca. Czyż *Dziennik* kiedykolwiek przytacza gazety katolickie? Czyż nie powołuje się co chwila na *Neue-freie Presse*, *Koeln. Ztg.*, *Breslauer*, *Schlesische Ztg.*, *Journal des Débats*, *Siècle*, *Jndependance Belge*? Mniejszaby wina była, gdyby szło o rzeczy polityczne, o rzeczy podrzędnego znaczenia: cóż, kiedy w sprawach świętych dla sumień katolickich na takie właśnie pisma, stojące albo na żółdzie żydowskim, albo masoneryi i radykalizmu najostateczniejszego, powołuje się jako na jedyną i najwyższą powagę. Czyż dzienniki żydowskie lub masońskie z przychylnością mogą mówić o Kościele katolickim? One zieją nienawiścią przeciwko niemu, one pracują nad jego ruiną! *Dziennik* ich poplecznikiem się czyni, przewrotności ich rozszérza i z tego tytułu staje się sam wrogiem Kościoła. Niejednokrotnie stawialiśmy *Dziennikowi* to pytanie, które raz poraz przypominać będziemy, dopóki nie nastąpi odpowiedź: „Czy *Dziennik* przyjmuje artykuły pism n. p. rosyjskich, takiego *Dzien. war.* lub pism niemieckich, takiéj *Pos. Zg.* lub *Ostsee Ztg.* itd. o stosunkach polskich bez wszelkiéj krytyki, ryczałtowo i spokojnym sumieniem?“ Zaiste, nie, gdyż niepodobna pogodzić tego ze zdrowym rozsądkiem, by wrogie dla narodu naszego pisma, które mają interes w tym, by mącić prawdę i fakta przekręcać, chciały bezstronnie dawać prawdzie świadectwo. Otóż *Dziennik* nie uznając tego przymiotu w pismach nieprzyjaznych społeczeństwu polskiemu, jakiémże prawem, na podstawie jakiéj logiki, jakim czołem wreście śmie częstować czytelników swoich najszkaradniejszymi wymysłami, wyraźną przewrotnością pism zasadniczo przeciwnych Kościołowi? *Mensura et mensura.* To chyba może być kluczem do rozwiązania téj zagadki że *Dziennik* „ukochawszy Polskę ponad wszelkie zasady“, prócz bożyszcza swojego, nic innego nie widzi na świecie, ani Kościoła nawet, i z bluźniercami wspólnie przeciw niemu bluźni, nie troszcząc się zresztą ni o prawa logiki ni sumienia i uczciwości. Najprostsze uczucie sprawiedliwości zabrania szérzyć fałszów, zaszczepiać jadu niechęci, a ostatecznie nienawiści przeciw boskiéj instytucyi Kościoła wśród społeczeństwa naszego, które jedynie w wierności Kościołowi czerpie swą siłę i żywotność.

Dziwna rzecz! Pismo poznańskie chce uchodzić za konserwatywne, po części przynajmniéj, a trzyma z Komuną, bandytysm Garibaldego pochwala, i najprzewrotniejsze teorye radykalismu zachodniego z niesłychaną skwapliwością przyjmuje i z niesłychaną śmiałością polskiéj publiczności przedstawia. Chce uchodzić za katolickie, a Kościół i papieztwo znieważa w sposób godny *Siècla*, lub żydowskiéj jakiéj wiedeńskiéj gazety. Gdziekolwiek pojawi się jaki zamach na instytucye kościelne, można być pewnym, że *Dziennik* pośpieszy się usprawiedliwiać go, a ostatecznie winę całą i odpowiedzialność na samże kościół i reprezentantów jego zwalać. Zaręczania o katolickości wobec faktów kłam im najoczywistszy zadających, są próżnym słowem, rzuconym na wiatr, dla omylenia mniéj bacznych umysłów. Ludzie biorący rzeczy poważnie i gruntownie nie bez słuszności *Dziennik* o radykalism religijny, o ateism posądzają. Co do nas, mniemamy, że podobnym zarzutem nie uczynionoby zbyt wielkiéj krzywdy poznańskiemu pismu, jeżeli ono tylko jeszcze zarzut podobny za hańbę jakąkolwiek w wieku cynismu i niewiary uważa.

Nic pocieszniejszego, jak widzieć *Dziennik* w usługach włoskiéj rewolucyi! Ta służbistość jego ma za sobą tradycyą wieloletnią. Garibaldi od razu urósł w oczach *Dziennika* na bohatera z Kaprery, jak co dopiero paryskie Cluserety, Pyaty, Grousséty i Dąbrowscy. A przecież to bracia po krwi niejako — po mieczu i po — rzezi. Do tegośmy doszli, że dziennikarstwo spodlone zatraca różnice między nikczemnością najniższą, a szczytnością poświęcenia i prawdziwego bohaterstwa. Pismo św. mówi: „Biada wam, którzy nazywacie dobre złem, a złe dobrem!“ Lecz któryż dziennik masoński wierzy dziś w Pismo św.?

Historya osądzi *Dziennik* i nie wątpimy, napiętnuje go sprawiedliwie. W walce masoneryi przeciw papieztwu pismo poznańskie nie ostatnim było napastnikiem. Szło rękа w rękę z prasą radykalną; może ją nieraz prześcigało. Siliło się na argumenta, by papieztwo poniżyć. O władzy doczesnéj i słuchać nie chce. Nigdy nie podało, bo i nie mogło podać poważnych wywodów — walczyło frazesami, a to broń dziś skuteczna. Frazesa panują! Nieoględni idą na lep pierwszego lepszego słówka ulotnego. Kto dziś zadaje sobie pracę, by myślić logicznie i gruntownie? Pływamy po wierzchu.

Zaciął się *Dziennik* na władzę doczesną — koniecznie chciał odrzeć z niéj najwyższą głowę Kościoła. Jakichże nie używał wysileń, by choć pozór nadać słuszności twierdzeniom swoim! W ostatnich czasach naczytaliśmy się aż do zbytku nędznego frazesu: że „władza doczesna nie jest dogmatem,“ że papieztwo nie zawisło od kilku mil kwadratowych posiadłości, że idea papieztwa szczytniejszą jest ponad wszelkie ziemskie własności. Ulubiony przecież pseudoargument, to ta zwrotka: „Władza doczesna nie jest dogmatem.“ Nawet korespondent jego berliński, jeden z polsko-katolickich posłów podobno, często się do tego sofizmatu uciekał.

Chcemy się teraz roprawić z tą formułką dziennikarską: „Władza doczesna nie jest dogmatem.“ Mamy nadzieję, że nicość jéj wykażemy dowodnie — w wyrazach prostych, popularnych, dla każdego przystępnych. Nie posądzi nas nikt, że górnoletnemi słowy rzecz zaciemniamy na wzór dziennikarskich artykułów.

Prawda: władza doczesna nie jest dogmatem. Ale czyż stąd wniosek, że można, że wolno, że się należy podeptać prawo papieża, Kościoła do własności, do doczesnego posiadania? Kościół ma **prawo** do posiadania, tośmy wykazali: jeżeli więc nie wolno gwałcić tego prawa Kościoła, tedy po cóż przychodzicie z frazesem, że to nie dogmat? Niepotrzebna, nie stosowna całkim uwaga wasza. Jeśli zaś chcecie powiedzieć, że ponieważ to nie dogmat, można bezkarnie ono prawo Kościoła do doczesnego panowania zniweczyć — tedy patrzcie, co mówicie! Biada światu,

gdyby wasza teorya przyjąć się i ustalić miała! Czyż wszystkie prawa prywatne są artykułami wiary? Przychodzi jeden i prawi: nie jest dogmatem, byś miał tytuł króla, księcia, hrabiego, sędziego — i zabiera ci te tytuły. Przychodzi drugi i utrzymuje, że nie jest dogmatem, byś posiadał dobra ziemskie, wieś, folwark, parę morgów, dom — i zabiera ci twą własność, Przychodzi trzeci i utrzymuje, że nie jest dogmatem, byś miał tę żonę swoję, i zabiera ci ją: — cóżbyś odrzekł na te piękne wnioski? A wobec papiezkiéj sprawy na to przystajesz! Nie jest dogmatem, by papież posiadał Romanią: więc Cipriani i Pepoli zabierają ją przemocą; nie jest artykułem wiary, by posiadał Marchią i Umbrią — więc *Cialdini* napada i zagrabia je; nie jest dogmatem, by posiadał Rzym, więc Cadorna bombarduje go, rozwala mury i wyłomem w bramie Pia Rzym zajmuje.

Czyż to nie ta sama teorya, nie te same wnioski? Poczekajmy, przyjdą logiczniejsi jeszcze i konsekwentniejsi i powtórzą to, co przeszłego wieku mówiono: nie jest dogmatem, żeś ty na świecie potrzebny — nie jest dogmatem, by głowa na twym karku spoczywała, i — odetną ją. Jakie premissy, takie wyniki!

Wiara nigdy nie dekretowała o zastósowywaniu praw — ale nie mniéj one mocno i pewno stoją; na zasadach sprawiedliwości, własności i porządku opierają się wszelkie prawa indywidualne. Jak ta ogólnie przez wiarę uświęcona zasada: *Unicuique suum*, komubądź zakazuje bezprawnego przywłaszczenia sobie cudzego domu, pola; jak ogólnie wyrzeczona zasada: *Non occidas* zabrania godzić w jakibądź sposób na twą osobę: — tak i to przykazanie Boże: *Non furaberis* zakazuje Cavourowi, Emanuelowi pozbawiać papieża prawa rządzenia krajami swojemi, które prawnie do niego należą. Jak grzeszy ten, co w imię teoryi: „to nie dogmat“ dom cudzy, cudzą własność zagarnia; tak grzeszy i ten co w imię téjże teoryi Namiestnikowi Chrystusowemu posiadłości jego wydziera. Czyżby grzech przestał być grzechem, gdy chodzi o papieża? gdy chodzi o rzecz wielką?

Heretecy, którzy tyle dogmatów zaprzeczają, poganie, którzy o nich zgoła nie wiedzą, wszyscy przecież jednozgodnie uznają, że kradzież, zabójstwo, bluźnierstwo itd. są zakazane. Prawdy, które podwaliną są porządku społecznego — są porządku przyrodzonego, są prawami natury. Takim jest prawo własności, a więc i prawo własności papiezkiéj.

Zresztą i wiara w tych rzeczach głośno się odzywa. Wiara silnie głos swój za papieżem podnosi.

Na świecie od samego początku działy się gwałty i zabory, wszelako trudnoby znaleść drugi podobny gwałt, jakiego się z taką obłudą, z taką podstępnością, z taką zdradą na papieżu dopuszczono. Ukuto plan, by obedrzeć papieża, a zaręczano, że mu włos z głowy nie spadnie. — Głoszono, że absolutną koniecznością jest, by był królem — a wywnioskowano, że trzeba go z tronu zrzucić. — Pisano do niego listy pełne uległości i szacunku — a z drugiéj strony zohydzają go zuchwale po całéj Europie. — Zaręczają mu pomoc — z drugiéj strony wyprawiają zbrojne bandy, by go złupiły. — Głoszą, że nie dozwolą nikomu napadać na państwo kościelne — a po tajemnie znak dają, by go najechano. Gdy zdradziecko pozbawili go wszystkiego: wszystko złe, które mu sami wyrządzili, uporowi jego i zaciętości przypisują. Owóż, czyż wiara nie potępia nie tylko niesprawiedliwości, ale i podstępu, oszukaństwa i obłudy?

Daléj jeszcze: w świetle wiary widzimy że napaść włoska jest świętokradztwem. Jak kradzież kielicha, pateny i cokolwiek do służby bożéj przeznaczone, świętokradztwem się zowie: tak i zabór prowincyi papiezkich, które przeznaczone były do spraw duchownych. Posiadłość ta doczesna służyła do swobodnego zarządu Kościoła, do swobodnego nauczania wiernych. Jako patena i kielich służą do składania ofiary Bogu: tak ta godność królewska papieża służy do potępiania błędów, do uczenia wszelkiéj prawdy. Uznawał to nawet angielski minister Pitt, oświadczając, że zabór państwa kościelnego przez Napoleona I. „jest jedną z najbezecniejszych zbrodni, które kiedykolwiek shańbiły rewolucyą, a zniewaga wyrządzona czcigodnemi papieżowi, wydaje się jemu, protestantowi, jakoby świętokradzką grabieżą.“

Na ostatku wiara poucza o godności papiezkiéj. Papież jest wspólnym Ojcem wszystkich wiernych, i wszyscy katolicy są, czy chcą czy nie chcą, dziećmi jego. To ojcowstwo tym czcigodniejsze, że nie z natury, lacz z łaski pochodzi, że nie dziełem ludzkim jest, lecz dziełem Chrystusa Pana. Jakże tedy nazywać napad na tego ojca? To ojcobójstwo! W wiekach wiary świat cały byłby zadrżał na widok tak niesłychanego zuchwalstwa: obojętność dzisiejsza nie zmniejsza przecież bynajmniéj szkaradności tego ojcobójczego zamachu.

Gdyby wolno być miało naruszyć prawo jakie dla tego, że ono nie jest absolutnie koniecznym do życia, i tedyby wolno było zagrabiać wszelkie państwa. Dziennikarstwo masońskie i nasz *Dziennik pozn.* przyzwala na tę teoryą, według któréj i prości zbóje rozbijają i odzierają po drogach.

Nie upieramy się przy tym, jakoby Kościół bez doczesnego panowania zgoła istnieć nie mógł; Bóg we Wszechmocy swojéj potrafi znaleść środki prowadzenia i rządzenia kościołem i bez posiadłości ziemskiéj. Żaden katolik nie zaprzecza wżdy Wszechmocności Boga. Wszelako na to przystać każdy musi, że ten środek, który Bóg faktycznie obrał i utrzymuje, dopóki go sam nie usunie a innego niepoda, koniecznym jest, i nikt nie ma prawa do zaprzeczania go lub rugowania. Z pośród tylu, tak rozlicznych urządzeń kościoła, któremi go Bóg w pochodzie wieków prowadzi, ani jedno dogmatem nie jest — ale też znowu ani jednego nie ma, którceby nie było konieczne, gdyż Bóg je ustanowił.

Teolodzy Rewolucyi nie chcą pamiętać o tym, że Jezus Chrystus, zakładając Kościół, podał dogmata, artykuły wiary, położył zasady moralne, ustanowił urząd nauczycielski, który w sposób nieomylny dogmata ku wierzeniu, moralność ku przeprowadzaniu w życiu przedkładać musi. Co się zaś tyczy środków i sposobów, pod jakiemi Kościół ma się wśród ludzi rozwijać, przedstawiać narodom, bronić naprzeciw napaściom, pod jakiemi aż do końca świata ma żyć i walczyć warunkami: — to sobie Chrystus Pan zachował, by od czasu do czasu objawiać Kościołowi to, co dlań najstósowniejsze. Tymć przecie końcem przyrzekł Kościołowi Ducha św., tym swą pomoc aż do końca wieków obiecał. Kiedy powstały najpierwsze herezye, widzimy Sobory w Niceji i Efezie, które je ubijały — w ostatnich widzieliśmy Sobory: Trydencki i Watykański przeciw najnowszym herezyom zwołane. Dzieło to Boże! Naprze-

ciw dawnym prześladowaniom zesłał Bóg Leona i Zacharijasza, — za dni naszych Grzegorza i Piusa. Gdy Kościół był jeszcze ziarnem gorczycznym, — rozszérzał go krwią Męczenników i pracą Doktorow św. Gdy posiadłości nabywał, otoczył majestatem królewskim. Żaden z tych środków nie był artykułem wiary, bo nie było objawienia z wiary, że w czwartym, piątym, w dwónastym, szesnastym lub dziewiętnastym wieku powinien się Sobór zgromadzić. Nie było objawienia z wiary, że powstanie Konstantyn lub Marcyan ku obronie Kościoła — w tym wszystkim znak i dowód pomocy, jaką Chrystus Kościołowi był obiecał. Jeżeli Chrystus Pan posługuje się Soborem — Soboru słuchać mamy. Jeżeli księciem jakim lub Doktorem kościoła — powinniśmy ich przyjąć, bo nie wolno wskazywać Chrystusowi dróg, jakiemi ma kościół prowadzić. Również nie jest artykułem wiary, że Kościół doczesne królestwo powinien posiadać — ale faktycznie wypływa ono z Opatrzności, jaką Kościołowi był przyobiecał, celem zaradzenia odpowiedniemi środkami potrzebom jego. Że zaś Bóg tylu dowodami stwierdził, iż tron jest środkiem, zabezpieczającym nieoobicie konieczną niezależność Kościołowi, że to stwierdził tylu głosami, ile praw do tego tronu udzielił: złość tego, co się téj woli Bożéj sprzeciwia, jest niesłychaną. Uwidocznijmy to lepiéj na przykładzie z życia pospolitego. Bóg dał nam chléb na pokarm codzienny; lecz czyż chleb absolutnie jest koniecznym? Niezawodnie, że nie, bo Bóg ma tysiącznie inne sposoby utrzymania życia naszego. Gdyby więc kto pod pozorem, że chléb nie jest koniecznie potrzebnym, chciał go nam wydrzeć: czyżby to nie było obrazą, występkiem? Któżby śmiał zniewalać Boga do stosowania się podług jego zachcianek, dla tego że Bóg wszechmocny? Otóż Bóg mocen jest i bez duchownéj władzy rządzić swym Kościołem, zdolen jest cudownie utrzymywać go wpośród nieprzyjaciół: wszelako nikt stąd nie ma prawa burzyć tego, co Bóg urządził, co utrzymuje. Któż śmiałby żądać od Boga, by dla mniemanéj jedności włoskiéj wysilał niejako swą mądrość i wszechmocność. by inaczéj urządził położenie Kościoła swego, dla którego w jedności Włoskiéj nie ma miejsca! Do tego zuchwalstwa przecież posuwają się ludzie, posunęła się rewolucya włoska — a nasz katolicki *Dziennik* z pobożną minką przyklaskuje mu z całéj siły.

Przypatrzmy się z innéj jeszcze strony téj rzeczy. Dwa fałszywe zdania co do doczesnéj Władzy papiezkiéj są w obiegu. Pierwsze brzmi: „Władza papiezka nie może się zgodzić z władzą królewską;“ drugie: „Władza doczesna nie jest dla Kościoła potrzebną.“

Otóż oba te zdania potępili papieże, potępili wszyscy Biskupi. Papież przeczy pierwszemu jakoby się te dwie władze jego nie miały godzić ze sobą, a zatwierdza potrzebę, konieczność drugiego. Ważność pierwszego dekretu jest ogromna. O cóż tu chodzi? Chodzi o to, by wiedzieć, jaki charakter, jaka istota, jaki ustrój, jakie są duchowne prawa papieża do rozwiązania pytania: czy ten lub ów urząd świecki zgadza się lub nie z jego władzą duchowną. Do kogóż sąd w tych rzeczach należy?

Kościół i tylko Kościół sam tu rozstrzyga. Chrystus Pan dał Kościołowi nie tylko władzę, lecz i świadomość, nieomylną znajomość téj władzy. Kiedy więc Episkopat wszystek z papieżem na czele ogłosił, że władza papiezka jest moralną koniecznością, tym samym zatwierdził, że nie zachodzi żadna niezgodność między władzą duchowną a królewską władzą papieża. Zresztą oświadczenie to nie jest nowością. Kościół to samo orzekł już dawno naprzeciw *Wicleffowi*, *Hussowi*, *Marsyliuszowi*, *Arnoldowi z Brescii*, którzy przeciw tym dwom władzom powstawali. Niechaj nikt nie ośmieli się twierdzić, że papież miesza tu rzeczy duchowne z świeckiemi, polityczną kwestyą zamienia w religijną. Byłoby to odpadnięciem od katolicyzmu, hołdowaniem zasadzie protestanckiéj. Kwestya to *iuris*, nie *facti*, religijna, bo dotyczy ustroju Kościoła i nietykalności religii. Gdyby tu papież błądził, czemużby nie miał błądzić i w innych rzeczach, a tak obalasz cały Kościół. W tym owóż cała ważność oświadczenia w téj sprawie papieża i Biskupów.

I to drugie pytanie co do moralnéj konieczności władzy doczesnéj rozstrzygnięte. Chrystus Pan przyrzekł Kościołowi bozką swą pomoc: *Ecce vobiscum sum. Portae inferi non praevalebunt*, t. j. daje środki konieczne, by Kościół mógł się na świecie rozwijać i kwitnąć, by mógł oprzeć się swym wrogom i spełnić posłannictwo swoje. Te środki podaje nie komu innemu, jeno papieżowi i Biskupom — Kościołowi samemu. Owóż Kościół jasno i głośno oświadczył i oświadcza, że te środki, t. j. władza doczesna jest moralną potrzebą dla dobra Kościoła, że ją wszelkim sposobem zachować należy i każdego przeciwnika największą karą t. j. klątwą, obkłada. Orzeczenie to ma znaczenie orzeczenia najwyższéj na ziemi powagi; ma znaczenie opieki bożéj, jakiéj Pan Jezus w ciągu wieków Kościołowi udziela.

Spojrzyjcie jeszcze na tę jednomyślność wszystkich Biskupów. Nie było kacer twa, któreby nie miało zwolenników i pomiędzy Biskupami: tutaj jedyny fakt w historyi Kościoła! Ani jeden Biskup, ani jeden Patryarcha nie jest odmiennego zdania. Biskupi Ameryki zgadzają się z Biskupami Europy — Biskupi Azyi, Afryki, Austryi, Francyi, Anglii, Hiszpanii — zgadzają się z Biskupami Włoch, a jakkolwiek rozmaite są interesa ich rządów i ludów, wszyscy jednozgodnie głoszą: papieżowi należy się tron monarszy, by mógł rządzić Kościołem. Trzeba zawołać: *Digitus Dei hic est*: dzieło to tu Boże, które oczyma widzieć, którego palcem dotykać się można.

Ktoby dziś jeszcze śmiał zaprzeczać téj potrzeby, téj moralnéj konieczności doczesnéj Władzy papiezkiéj; ktoby do tak nędznych, niedorzecznych uciekał się wybiegów: że to nie dogmat; — ten zagłusza sumienie swoje, wyrzeka się zdrowego rozumu, potępia papieża i wszystkich Biskupów, ten jest zdrajcą Kościoła.

Nie rozstajemy się z raz poruszonym przedmiotem.

Dziennik poświęca papieztwo rewolucyi włoskiéj, a przecież Kościół więcéj znaczy niż całe Włochy. Do tego prowadzi zaciętość w uporze i nierozumienie położenia, czemu winien brak istotnych przekonań i poglądów katolickich, a ślepe z drugiéj strony naśladownictwo radykalnego kierunku. Masonerya pracowała od dawna nad tym, by na ruinach Kościoła powstało królestwp, choćby jednodziennie, żeby następnie i po zwaleniu tego, Komunę, straszniejszą może od paryzkiéj, zaprowadzić. *Dziennik*, o ile w mocy jego było, bił na Kościół i z ruiny się cieszył. Czytaliśmy ten złowrogi wyraz w jego odcinku.

Dziennik pociesza łatwowierniejszych, że i tak Kościół będzie zażywał swobody. Przecież Cavour zaręczał, że „w wolnym państwie będzie i Kościół wolny.“ Wielu wyleczyło się już niezawodnie z tych złudzeń w obec strasznéj rzeczywistości. Sam tylko *Dziennik* i dziś jeszcze nie widzi, by papież był w niewoli. Więc cieszy się wszelką wolnością? Oburzać się musi prawy umysł na zuchwałe twierdzenie, wypowiedziane przez pismo poznańskie wbrew tylu faktom, wbrew świadectwu jednego z członków deputacyi Wielkopolskiéj.

Nie umiemy dość silnie napiętnować takiego postępowania. Cynismu nie można odmówić *Dziennikowi* Każde inne pismo czułoby się było dla prostéj już przyzwoitości zobowiązanym oddrukować świadectwo człowieka, który fakta sumiennie przytaczał, a nie miał interesu przeinaczać prawdy. Nowy redaktor z zagranicy użył niegodnego wybiegu, by się z trudności wycofać. Katolicy mu tego nie zapomną. Jeżeli papież nie jest w niewoli, to i Polska, którą on „ukochał ponad wszelkie zasady“ nie jęczy pod żelaznym despotysmem Rosyi. Kiedy wierzy kłamstwom włoskim, to wierzyć powinien i rosyjskim pismom, dowodzącym, że mniemany ucisk i niewola Polaków, to wymysł i potwarze niepoprawnych polskich buntowszczyków. W tym jest logika; — jeśli tego *Dziennik* nie rozumie i nie przyjmuje — potrzeba mu się uczyć jeszcze myśleć prawidłowo i wnioski logiczne wyciągać.

Więc papież jest wolnym, choć zrzucony z tronu, choć odarty z korony, choć pozbawiony kraju i na sam Watykan wskazany?

Pierwszym warunkiem wolności papieża jest, by nikt inny nie gospodarował w jego własności, w jego domu. Dziś otoczony zbirami, policyą, tajnemi agentami, rozbeztwionym motłochem: to się nazywa wolnością! Jakbyśmy nie znali brutalstwa podalpejskiego rządu, a raczéj radykalizmu włoskiego, w którego ręku Wiktor Emanuel ślepym narzędziem. Któż to przy pierwszych zaraz zamachach więził Biskupów, prześladował ich i znęcał się nad nimi tysiącznemi sposobami? Kościół miał różne dochody swoje, miał religijne instytuta, pobożne dzieła i zakłady; otóż jedne z nich skonfiskowano natychmiast, inne dowolnie zniesiono. Robotnicy, *demimonde*, tajne towarzystwa wszelkiego rodzaju mają prawa dowolnego stowarzyszania się, atoli zbrodnią jest, gdy w dyscyplinie kościelnéj, w czystości chcą żyć duchowne i świeckie osoby. Kościół mniemał, że jest jego powinnością podług rozkazania Chrystusowego głosić Słowo Boże i sprawować Sakramenta; tym czasem rewolucya wyprawia żandarmów, by podchwytywali duchownych w kazaniach, nauki ich do odpowiedzialności podciągali, i co prawie nie do uwierzenia, a co przecież prawdą, — nawet do konfessyonałów się wciskała, by szpiegować spowiedników. — Kościół miał to za swój szczególny obowiązek, młodzież w pobożności wychowywać i kształcić; tymczasem zniesiono szkoły chrześciańskie. „Wolny Kościół w wolnym państwie!“ *Dziennik* w to wierzy, co Rewolucya głosi. A czyż to wolność, gdy dzień w dzień drukują sie najsprośniejsze książki, broszury, świstki, dzienniki, karrykatury przeciw duchowieństwu — kiedy dzienniki dzień w dzień wyśmiewają i bezczeszczą religijne, katolickie obrządki? Czyż to wolność, gdy bezeceństwa na Biskupów, na Papieża samego na widok publiczny wystawiają? Czyż to wolność, gdy dogmata, moralność i ceremonie kościelne nicują i depcą po teatrach, po operach, po kawiarniach? Czyż to wolność, gdy policya *Te Deum*, illuminacye, uroczyste przyjęcia nakazuje, choć się wzdryga sumienie? Czyż to wolność żądać od kościoła Sakramentów, których nie może udzielić, pogrzebów, na które nie może zezwolić, cmentarzów, których musi zabraniać? Czyż wolnością — nienawiść, wściekłość, z jaką zniszczyć pragną Kościół, z jaką go prześladują i odetchnąć mu ani na chwilę nie dozwalają?

Usuńcie to wszystko, usuńcie tysiączne podobne gwałty i zniewagi, a będziemy rozprawiać o wolności! Ale dziś w obec tych jawnych, niezaprzeczonych, powszechnie znanych faktów, na które patrzymy, w obec praw wydawanych przez Rewolucyą, w obec jéj bezwzględnych dekretów, w obec dóbr, klasztorów, pałaców, domów, instytucyi skonfiskowanych, mówić o wolności: — to chyba żart albo przewrotność rozumu i woli.

Rewolucya nie daje wolności Kościoła, nie może jéj dać, bo ona jest wcieloną nienawiścią przeciw Bogu i przeciw wszelkiemu dziełu bożemu, które swawoli ludzkiéj wędzidło nakłada.

Któżby chciał z resztą od Rewolucyi spodziewać się wolności dla Kościoła? Znamy naczelników Rewolucyi, znamy ich orzeczenia i tendencye. Iście szatańską nienawiścią przeciw Kościołowi dyszeli i dyszą we Francyi taki Proudhon, Quinet, Lerminier, Leroux, dzisiejsi ministrowie nawet: Jules Favre, którego życie skandaliczne w tych dniach wyszło na jaw, i Jules Simon, notoryczny zwolennik *Internationalu*. We Włoszech dość wspomnieć o głowaczach Rewolucyi: Cavourze, Mazzinim, Vincento Gioberti, Garbildim, Montanellim, Ricciardim, czyż tu jeszcze łudzić się i mówić o wolności Kościoła, kiedy zasady najbezbożniejsze dziś zwycięzkie i zastosowywane w praktyce z nieubłaganą ścisłością? *Dziennik* jednak twierdzi, że Kościół nie jęczy w niewoli pod jarzmem włoskiéj rewolucyi! Jakimże prawem tedy raz po raz o ucisku, o niewoli Kościoła w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim wspomina? Chyba to się zowie wolnością Kościoła, że w pośród czterech ścian świątyń swoich obrządki może sprawować. Aleć téj wolności i pod Neronem i pod Dioklecyjanem zażywał. Zresztą i téj nawet wolności dziś nie ma w Rzymie. Czy *Dziennik* nic nie wie, albo zapomniał już o napaściach w kościele *al Gèzu* i o najświeższéj daty, bo w dniach 23 i 24 sierpnia dokonanych na wiernych zgromadzonych w kościołach rzymskich?

Ileż nieuszanowania, zniewagi, świętokradztwa dzieje się po świątyniach pańskich — cały świat o nich słyszał sam tylko *Dziennik* zamyka oczy, by nie widzieć, zatyka uszy, by nie słyszeć. Pojmujemy, że oddany całym sercem rewolucyi włoskiéj, nic o jéj niegodziwościach nie wspomina, szalone wybryki i zbrodnie, zbyt głośne, by je można pomijać milczeniem, zmniejsza, uniewinia i tłomaczy. ażeby społeczeństwo polskie nie zadrżało z oburzenia na zniewagi wyrządzane Ojcu św. — ale jakże zrozumieć, że tysiączne, najwiarogodniejsze fakta świadczące o niewoli papieża, a więc i Kościoła, jako nic nie mówiące uważa, osobiste świadectwa członka deputacyi naszéj odsuwa, nawet nieprzeparte wywody i rozumowania, że tak jest, że tak być musi, że inaczéj być nie może, jako rzecz nic nie znaczącą zbywa! Publiczność katolicka chce wiedzieć co się dzieje w Rzymie, bo tam jéj Ojciec cierpi, chce wiedzieć całą prawdę, — *Dziennik* prawdy nie głosi, owszem fałsze zuchwałe rewolucyi włoskiéj rozsiewa. Darujemy mu

chętnie nędzne jego polityczne elukubracye, — tłomaczone nędznym językiem z pism radykalnych: znęcania się nad monarchistami francuzkimi, opisy trumfów króla Amodeusza w objeździe po Hiszpanii, opisy choroby królowéj Angielskiéj i tysiączne podobne rzeczy — może je *Dziennik* bezpiecznie dla siebie zachować. My mamy prawo domagać się, by *Dziennik* nie bawił nas błachostkami i czczą frazeologią, z któréj trudno myśl zdrową i praktyczną wycisnąć. Nie mniéj mamy prawo wiedzieć jakie jest położenie Ojca św. i sprawy papiezkiéj. Dla *Dziennika* może sobie być ważniejszą rzeczą paryzka Komuna, zjazd Monachijski sekciarzy i apostatów niemieckich, niż najświętsza sprawa Kościoła i uciśnionéj Głowy jego: — w ludziach z wiarą i uczuciami katolickiemi sympatye *Dziennikowe* do radykalizmu Włoskiego i podpalaczy paryzkich wstręt tylko najżywszy wzbudzają.

KORESPONDENCYE.

(π) **Rzym** *23. września.*

Jeden z ludzi wysoko postawionych i dobrze znających tutejsze stósunki, oceniając czyny ministeryum, powiedział niedawno, że „rząd włoski jest jedynie władzą wykonawczą skrajnego stronnictwa.“ I słusznie; rząd planu swego własnego nie ma, projektów nie układa, ale postępowanie swoje zachowywuje jedynie do żądań ulicy. Ministeryum wybrane z łona partyi, niby konserwatywne, jest pod rozkazami lewicy, a Lanza, chociaż niby opiera się silnie rewolucyjnym naleganiom, organa zaś jego śpiewają nieustannie hymny na cześć charakteru stałego i nieugiętego, ustępuje co chwila, lub też udaje, że jest zmuszonym ustąpić. W rządach jedności włoskiéj żadnemu słowu wierzyć nie można, żadnemu zapewnieniu zaufać, bo nieraz, gdy się uroczyste czyniły zapewnienia, tajnie zarazem przeciw nim się występowało, a ci sami ludzie, co podpisywali traktaty, w skrytości dla złamania ich w téj saméj chwili konspirowali. Wiktor Emanuel zawierał układ w Neapolu ze swym kuzynem Franciszkiem drugim, a w téj saméj chwili Cavour wysyłał Garibaldego do Sycylii, król zaś osobiście go zachęcał. W roku zeszłym *Ponzo di San Martino* z listem królewskim obiecywał swobodę papieżowi, opiekę stolicy świętéj, a jenerał Cadorna miał już rozkaz do marszu, by wyłomem w porta pia zająć wieczne miasto, a w niém rok cały wspierać i zachęcać nieprzyjaciół Kościoła. — I dziś gdy nadchodziła rocznica opanowania Rzymu, gdy dzienniki skrajne domagały się uroczystéj manifestacyi, rząd kategorycznie odpowiedział, że się na nią nie zgodzi, że rękojmie przyrzeczone Stolicy świętéj zachowa, a dowiedzie Europie, że umie pilnować porządku i spokojności publicznéj. Na dwa dni jednak przed dwudziestym, plakatami ogłosił, że czyniąc zadość żądaniom ludu, sam narodową uroczystość urządzi i przewodniczyć jéj będzie. Ale ponieważ niepokojące wieści obiegały od dni kilku miasto, Riccotti Garibaldi nie wyjechał z Rzymu, a w klubach skrajnych odbywały się narady sekretne, więc pościągano nad Tyber wojsko i kilka świeżych pułków zajęło miasto.

Demonstracya się odbyła, ale mi nie łatwo zdać z niéj sprawę, chociaż cały czas byłem jéj obecny. Charakter jéj był bardziéj niż rewolucyjny, ale mimo tego rząd jéj przewodniczył, prawie nią kierował. Rano koło ósméj odbył się wielki pochód do porta pia; na groby poległych 20. września, który musiał wybitną mieć cechę, kiedy *Circolo Cavour* przedstawiające stronnictwo konserwatywne, ale w saméj rzeczy złożone z członków oddanych duszą i ciałem rewolucyi, przyjąć jednak w nim udziału nie chciało, a kilku deputowanych z lewicy opuściło miasto, by się obecnością swą nie kompromitować. Dzienniki poświęcają kolumny całe opisowi zapału ludności, wspaniałości orszaku i poważnemu porządkowi i spokojności, jaki panował. Nicem tego dostrzedz nie mógł. Panował porządek, bo policya czuwała, bo gwardya stała pod bronią, a wojsko gotowe w koszarach, ale o zapale i wspaniałości mowy być nie może. Orszak był znaczny, ale mógł on śmiało przestraszyć Rzymian, bo nie dawał otuchy na przyszłość; nie wesoło musi być mieszkańcom przypatrywać się całym tysiącom postaci, których dawniéj nie znali. Saméj manifestacyi opisywać nie warto, bo wszystkie do siebie podobne, ale co mnie uderza zawsze w uroczystościach, które tu zowią narodowych, to brak zupełny swobody, naturalnego zapału i tego życia, co płynie z serca, z poczucia chwili, w prawdziwéj radości. W Rzymie manifestacye przypominają uroczystości na dworach, jakich każdy krok wymierzony, każde słowo naprzód obmyślane, każdy ruch przewidziany. Na kapeluszach niesiono napisy: *e viva il 20 Settembre,* ale cóż, kiedy napisy były drukowane i rozdawane już naprzód, na dany znak muzyka zaczynała hymny, na znak bito oklaski, wedle znaku odzywały się nawet okrzyki. Co za różnica od dawnych uroczystości, w których papież się ukazywał, a lud rzymski brał udział? Ale co powinno było rząd uderzyć, który przyjął na siebie inicyatywę i opiekę téj manifestacyi, to, że bohaterem dnia był Garibaldi, który udziału nawet w roku zeszłym nie brał w zajęciu Rzymu, że wszystkie okrzyki były na cześć dawnego dyktatora, a kiedy przechodząc koło Kwirynału, muzyka zagrała hymn królewski, natychmiast zażądano hymnu rewolucyjnego i Wiktor Emanuel był dnia tego zupełnie zapomniany, jednego głosu wdzięczności nie uzyskał. *Il re galantuomo* przestał być zupełnie potrzebném narzędziem konspiratorom; w jego imieniu zajęto spuściznę piotrową i stolicę papieża, więc mogą się już więcéj o niego nie troszczyć. Więcéj nawet uwielbiany tak niedawno przez koło rewolucyjne „Odkupiciel Włoch,“ ujrzy może niedługo knute spiski przeciw swéj osobie przez tych, co mu koronę włożyli na głowę. Kilka dni temu, na drugim obiedzie, danym Riccottemu, Garibaldemu, przez pozostałych bohaterów republiki 48 roku, wzniesiono przecież toast „na zniszczenie obmierzłéj dynastyi Sabaudzkiéj,“ a huczne okrzyki daleko się rozchodziły.

Można się dziwić zapewne, że rząd nie przestrasza się temi objawami w nowéj stolicy i nie przedsiębierze ku własnéj obronie stanowczych środków. Ale bo rząd włoski, chociaż słaby i poparcia nie mający w ludności, dziś miałby może dosyć siły, by niebezpieczeństwu zapory postawić, ale sam jest bardziéj rewolucyjny, niżeli o nim powszechnie sądzą, a ludzie kierujący sprawami państwa głęboko zanurzeni w sekcie. We Włoszech ministrowie i przywódzcy uliczni do jednéj i téj saméj należą szkoły, w jednych wychowani tradycyach i do jednych zmierzają zapewne celów; role się jedynie zmieniają wedle tego, kto u władzy, a kto ze stanowiska ustępuje. *Visconti Venosta* jest uczniem i wielbicielem *Mazziniego,* trybun kierujący ruchem klubów rzymskich, *Pianciani,* do tego samego koła należał, a jeśli dziś dawni towarzysze stoją na przeciwnych biegunach, to się przypomina bajka jen. Morawskiego o tym kundlu co spokojnie ogryzał kość na dziedzińcu, nie zważając na warczących towarzyszów, a gdy silniejszy wydarł mu nareszcie ulubiony kąsek, przeniósł się do stronnictwa malkontentów „i szczekał silniéj od innych.“

Dla rewolucyi, dla jedności włoskiéj dzień dwudziestego

września jest bez wątpienia dniem uroczystym, i słusznie, że go obchodzi manifestacyą, gdyż zwycięztwo odniosła nad prawem i sprawiedliwością, a tryumfalną chorągiew, da Pan Bóg, że nie na długo, zawiesiła jednak na zamku Anioła. Jeżeli jednak szło o jedność narodową i do tego tyloletnia ściągała się praca, to wszelkie przecież waśnie ustaćby powinny, a w dnin tym przynajmniéj wszystkie stronnictwa zapomnąć o dawnych niezgodach. Tymczasem dwudziestego września wszystkie dzienniki niepłacone przez ministeryum jak: *Capitale*, *Tribuno*, *Tempo* i inne otwartą wypowiedziały rządowi wojnę, przed trybunał ludu zawezwują, przed pospólstwem oskarżają o zdradę, o czyhanie na jego zgubę, prawie jawnie namawiają do buntu. A wszystkie razem i rządowe i nierządowe, wszystkie zarówno rewolucyjne nie tyle zwracają uwagi na dojście do jedności, ile na upadek władzy doczesnéj, nie tyle się cieszą z dopełnienia dziesiącioletnich planów, ile z podcięcia Kościoła, obalenia, jak sądzą, papieztwa, odjęcia niepodległości Ojcu św. Na ulicach wisiały sztychy przedstawiające jedność włoską. Dwie niewiasty witają się czule, ze łzami w oczach: Rzym rzuca się w objęcia Italii, depczącéj nogami papiezką tyjarę. Tu właśnie leży sens moralny. Rewolucyi jedność narodowa służyła jedynie za osłonę prawdziwych dążności, za sztandar, pod którym werbowała łatwowiernych i słabych, za światło ukazywane zdala; ale celem ostatnim zniesienie Kościoła, zniszczenie papieztwa, „nie doczesnego i nie w jego formie dogmatycznéj, jak mówił niedawno jeden dziennik, bo o tę nam dziś już nie idzie, ale w praktycznem zastosowaniu.“ — „Chcemy Rzymu za stolicę państwa, mówił nie tak dawno jeszcze De Boni w parlamencie florenckim, ale rzeczą ważniejszą daleko niżeli posiadanie Rzymu jest niszczenie podstaw Kościoła papiezkiego.“

Mieszkańcy tymczasem Rzymu żadnego udziału nie brali, rano ulice nawet były prawie puste, a orszak rewolucyjny przechodził wśród nielicznych bardzo widzów. Mnóstwo sklepów było przez dzień cały pozamykanych, nie dla uczczenia bynajmniéj rocznicy wejścia wojsk piemonckich, jak głoszą dzienniki, ale po prostu z obawy spodziewanych rozruchów, czego najlepszym dowodem, że pospólstwo koło nich przechodząc, rzucało obelgi na wiernych papieżowi właścicieli lub mury przyległe pokrywało rewolucyjnemi napisami. Tym czasem liczna deputacya zebrana ze wszystkich klas Rzymian, ze wszystkich towarzystw katolickich i wszystkich parafii protestowała w Watykanie przeciw wywieszanym piemonckim flagom w mieście papiezkiém, zapewniając Ojca św., że rok cały zajęcia, rok cierpień, prześladowania utwierdził ich jedynie w wierności dla Stolicy św. I rzeczywiście nigdzie nacisk rewolucyi tak się czuć nie daje, jak w Rzymie, nigdzie parcie sekty im jest tak widoczne a przy codzień głoszonych teoryach wolności, mniéj prawdziwéj swobody dla katolików. To też żegnając temi dniami Ojciec św. deputacyą koła katolickiego studentów te słowa powiedział. „W żadnem z miast Włoch, które zajęła rewolucya przemocą, jarzmo wieku, nienawiści i zarzuty czuć się tak ciężko nie dawało jak w Rzymie. Przyczyna tego jasna. Sekta wié dobrze, że Rzym jest stolicą i jądrem katolicyzmu: wié, że z tego miasta, jak centralnego punktu rozchodzą się promienie, roznoszące po całéj kuli ziemskiéj zasady prawdy i sprawiedliwości a ducha mocy i siły, które pochodzą od Boga.“

Na zakończenie mały fakt najlepiéj mogący wyjaśnić, jak się we Włoszech urządzają demonstracye i do jakiego stopnia mogą być brane za stan usposobienia i uczuć ludności. W *Civitta Vechia*, gdzie wojsko piemonckie weszło 17 Września, przed kilku dniami wypadała rocznica zajęcia miasta i portu. Mieszkańcy obojętnie się zupełnie zachowali, ale dzienniki żądały uroczystości. Municypium złożone ze stronnictwa rządowego zapytało się o radę ministerium, a dostawszy odpowiedź odmowną — żadnych przygotowań nie czyniło. W wiliją rocznicy w czasie sessyi magistratu przyniesiono list do Syndyka, który zawierał w sobie formalny rozkaz komitetu narodowego w następujący wyrażony sposób: „Jeśli w przeciągu kwadransu municypium bez żadnéj dyskussyi nie zawotuje jednomyślnie 6000 franków na demonstracyę jutrzejszą, syndyk miasta i wszyscy członkowie przejdą przez sztylet, którego podajemy niżéj wizerunek.“ I u spodu zamiast podpisu był piękny sztylecik narysowany. Dwadzieścia minut nie ubiegło, jednomyślnie 6000 franków uchwalono na koszta demonstracyi i nazajutrz wierni papieżowi mieszkańcy mieli miasto illuminowane za własne pieniądze na cześć piemontczyków. Nie wiem czemu się dziwić bardziéj, czy cywilnéj odwadze stronników rządowych, czy sztyletowéj swobodzie, którą sekta dziesięć lat rządzi jedność włoską. Ale się za to dziwić nie można długom ciążącym na wszystkich municypiach i jedynastu miliardom długu państwowego i kassom ministeryum skarbu zawsze pustym i zmarnowanym summom z dóbr kościelnych zebranym. To też dziennik urzędowy ogłasza teraz jedynie dekreta królewskie znoszące klasztory, a gdy parlament zostanie zwołany, prawa osobnego nie będzie potrzeba, bo do Nowego Roku p. Sella jednego zgromadzenia nie pozostawi na miejscu. Ten sam dziennik urzędowy 4 listopada przeszłego roku donosił, „żeby Europie pokazać, że zajęcie Rzymu w niczém prawu kościoła szkodzić nie będzie, rząd uroczyście przyrzeka nie dotknąć się dóbr kościelnych i w całości je zachować.“ Tymczasem w Marcu zabrano dwanaście klasztorów, w Kwietniu pięć, w Czerwcu dwadzieścia, we Wrześniu czternaście, a przygotowywuje się nowy dekret, kasujący kilkadziesiąt innych jeszcze. Pomimowolnie przypomina mi się okrzyk w parlamencie jednego z deputowanych. „Panowie, w Rzymie znajdziemy złoto.“

Dwudziestepierwsze zgromadzenie katolickich Stowarzyszeń w Moguncyi.

II.

Dnia 12 września odbyło się drugie publiczne posiedzenie, na którym przeszło dwa tysiące osób było obecnych.

Nasamprzód zabrał głos ks. Nacke z Paderbornu. Przynosi on pozdrowienie od Biskupa Martina, następnie daje pogląd na działalność w ostatnich latach Towarzystwa św. Bonifacego. Towarzystwo założyło znowu 19 Missyi i 43 szkoły, wszelako jeszcze 150 tysięcy katolików i dwadzieścia tysięcy dzieci wygląda jego pomocy. Potrzeba więc, by składki były coraz obfitsze, a więc, by każdy katolik wziął udział w Towarzystwie. A łatwo katolików pozyskać dla niego; dzieci już z wielkim zapałem chcą sprawę św. Bonifacego popierać. Nawet po szkołach wyższych widać ten zapał. W Greiswaldzie wystawiono kościół. Wiele dekanatów podtrzymuje Missyą. I posiedziciele dóbr są czynni. Atoli gdzież inne stany? Damy zasilają aparatami kościelnemi, lecz i dla nich otwiera się inna jeszcze robota: powinny zająć się dziećmi, które daleko od stacyi missyjnych żyją. Słowem potrzeba, by każdy działał i krzątał się według przemożenia swojego, a skutek będzie pomyślny.

Hr. Scherer przynosi pozdrowienie katolickiéj Szwajcaryi. Szwajcarya obecnie trzyma się wiernie i silnie Biskupów swoich. Zbyt wiele już rozprawiano o wolności: teraz z przyciskiem o posłuszeństwie mówić należy. Tych dni odbyło się w Einsiedeln zgromadzenie panów katolickich. Znakomitości z wszystkich narodów przystępowały do Stołu Pańskiego i ślubowały, że Chrystus ma być znowu naszym Panem: w gminie, w rodzinie, w pań-

stwie. Oto jedynie rzetelny Internationale! Jak już za czasów św. Mainecharda i za dni naszych znajdują się łupieczy dóbr kościelnych. Wiemy wszyscy gdzie się oni znajdują, ale nie widzimy jeszcze sędziego na nich. O sędziego, o sąd na takich gwałcicieli dziedzictwa kościelnego wołać powinniśmy. Znajdzie się on, skoro możni tego świata przyjdą do przekonania, że noszą miecz sprawiedliwości na obronę dobrych, a karanie złych.

Nauczyciel gimnazyjalny Grimm z Lincu nad Renem mówi o utworzeniu się w tamtych stronach katolickiego Stowarzyszenia. Większość ludności jest prawdziwie katolicka, wszelako i na liberałach nie braknie, którzy w przymierzu z prasą masońską utrudniają życie katolickie. Stowarzyszenie katolickie odbywało co tygodniowe posiedzenia, miewano prelekcye i poruszano, objaśniano bieżące sprawy polityczne. Wpływ zbawienny tego Stowarzyszenia okazał się przy przeprowadzeniu w gorącéj walce z biurokracyą kandydatury Dr. Moufanga, w adresie do Centrum w Parlamencie, przy obchodzie Jubileuszu Ojca św. Mówca bardzo usilnie poleca Stowarzyszenia katolickie. Mowa jego gorąca, serdeczna, prosta i dziwnie jasna obsypana oklaskami.

Następny mówca Speil z Wrocławia polecał w wymownych słowach Stowarzyszenie matek chrześciańskich. Czasy nasze potrzebują świętych i sprawiedliwych mężów, a tych matki nam wychowują, których powołaniem jest serca dzieci kierować do Boga a tak rozwiązać problem czy społeczeństwo ma być chrześciańskim czy pogańskim. Najlepszym środkiem, celem wspierania niewiast w tym trudnym zadaniu, jest Arcybractwo matek chrześciańskich. Tam modlą się one za swe dzieci i uczą się nietylko do dzieci o Bogu, lecz do Boga o dzieciach przemawiać.

Kościół wspiera te niewiasty regularnym nabożeństwem i udzielaniem łask sakramentalnych. Niewiasty te wreszcie nie przepominają i o obcych dzieciach, o sierotach, i o tych, które złe mają matki. Mówca wyraża życzenie, by i to Stowarzyszenie jak najbujniéj się szerzyło.

Kupiec Bareis z Fryburga w Bryzgowii, delegowany związków kupieckich, poleca je jeneralnemu Zgromadzeniu. Podaje on dokładny obraz zasad, jakiemi się Kongregacye kupieckie kierują. Chodzi o to, by w młodych kupcach nie zatracał się duch chrześciański, mają się oni przyzwyczajać do tego, by wszędzie przekonania swe bez bojaźni i względu na ludzi objawiać.

Ostatnim mówcą na tym posiedzeniu był ks. Huhn z Monachium. Zgromadzenie wita go, ulubionego ludowego mówcę, głośnemi oklaski. Ks. Huhn w sposób popularny rozświeca sprawę szkólną ze stanowiska wolności nauczania. Wykłada dla czego lękać się mamy odłączenia szkoły od Kościoła. Niepokoi nas żywo ta okoliczność, że wszystkie rządy są „liberalne“ a więc za odłączeniem są, większość nauczycieli również, niestety! tych tendencyi, wreszcie „liberalna prasa“ od największych dzienników aż do najlichszych bibuł przeciw Kościołowi w téj sprawie występuje. Cóż czynić, by to niebezpieczeństwo odwrócić? Potrzeba chrześciańskie szkoły zakładać, a to da się uskutecznić jedynie w tenczas, gdy będziemy mieli wolność nauczania. Jedyny to sposób, lecz i najlepszy, gdyż szkoły przez państwo zakładane i utrzymywane, dla tego są tak złe, że w dziedzinie nauczania utrzymał się monopol, a monopol ten jest nie chrześciański i rewolucyjny. Na nieszczęście, przeciwników wolności nauczania znajdujemy i we własnym obozie, potym w przeuczonych urzędnikach, mianowicie prawnikach, wreszcie w dziennikarstwie. Mówca wzywa, by się wzięto do kwestyi ze stronéj praktycznéj, nie poprzestawano na ładnych mówkach, lecz i przy wyborach gromadzono się licznie a tak pracowano dla chrześciańskiéj szkoły.

Zgromadzenie zamknięto o godzinie $9^1/_2$.

Dnia następnego, 13 września prezes zagaja posiedzenie o godzinie 10. Wspomina o zmarłym p. Andlawie. Ks. *Jakobs* odzywa się w imieniu Missyi całego świata. Bractwo świętego Ksawerego nie może już podołać pracy. Bractwo jałmużną i modlitwą chce uprosić Boga, by przysłał robotników do winnicy swojéj. Jest obowiązkiem katolików wspierać „Rozkrzewienie Wiary“ mianowicie w chwili obecnéj. Składki Niemiec wynoszą jéno 66 tysięcy tal. Niemcy w téj sprawie idą dopiero po Francyi, Włoszech i Belgii. — Cahensly mówi o sprawie wychodztwa. Schorlemer-Ast czyni sprawozdanie o działalności wydziału dla spraw socyalnych. Wydział przedkłada cztery nowe wnioski: tworzenie chrześciańsko-socyalnych Stowarzyszeń robotników, stowarzyszeń dzieci, kas pożyczkowych i popieranie odnośnéj do téj sprawy literatury. Hecken mówi o związkach panien i dziewcząt w Elberfeldzie. Przyjmują się dzieci od 14 roku — kształcą się daléj w naukach, dziewczęta przysposabiają się do przyszłego zawodu. W końcu jeneralne Zgromadzenie poleca pismo: „*Christlich sociale Blaetter.*“ Nad trzemi następnemi wnioskami Zgromadzenie przechodzi do porządku dziennego. Biskup Warmijski nadsełał pismo, w którym tłomaczy swą nieobecność i Zgromadzeniu życzy najobfitszego błogosławieństwa. Prezes do pisma tego dorzuca słów kilka, wspomina o zatargu Brunsbergskim i wnosi okrzyk na cześć Biskupa. Pan Loë wnosi, by do Biskupa Warmijskiego wyprawiono adres. Biskup Ketteler wzywa do składek na gimnazyastów brunsbergskich. — Wydział prosi o wystosowanie adresu do Biskupów bawarskich. Oba wnioski przyjęto. Choć czasu nie było wiele, poruszono jeszcze sprawy rozmaite: zmianę biur, nazwy, sprawę wspólnéj komunii św. itd. Zgromadzenie wyraża podziękowanie osobom zakonnym i świeckim duchownym za ich chrześciańskie pielęgnowanie chorych w czasie ostatniéj wojny. Przyjęto wniosek co do zakładania związków towarzyskich.

Dnia 13 września prezes zagaja trzecie publiczne posiedzenie. Udziela głosu p. Holzwarthowi z Krickenbeck. Holzwarth mówi o nauce. Nauka dziś wszędzie głos podnosi, nauka w uściech wszystkich: w jéj imieniu dzieją się napaści na Kościół. To rozburzyło katolickie sumienie i zaszkodziło nieskończenie nauce. A przecież nauka jest wielkim dobrem. Musielibyśmy przestać być katolikami, gdybyśmy chcieli nauką pogardzać. Każda praca ducha jest dla wieczności. Kościół nasz nieskończenie wiele uczynił dla nauki. Nauka jest dla nas jakoby naczyniem, w którym Prawda nadprzyrodzona wiernie może być przechowywaną. Kościół od samego początku zakładał szkoły, po wszystkie wieki dbał o to, by nauka w nim była silną i pewną. Kościół uprzywilejował godności akademickie, czcią otaczał wielkości uniwersyteckie. Dla tego nauka jest dla nas rzeczą ważną i świętą. A owóż są tacy, co w imię nauki wzgardzili powagą Kościoła. Wielka to dla nas boleść! Mężowie, co byli naszymi nauczycielami i przewodnikami, zrywają z kościołem. W Regensburgu ten sam, co tak gorąco za wolnością Kościoła przemawiał, dzisiaj przyzywa kija policyanta. Wciąż wołają: „Niemiecka nauka.“ W téj nauce nie ma ducha pobożności. Są niezawodnie, co mają uczciwe zamiary, lecz żywioły, które się zwłaszcza obecnie do niéj wkradły, są bardzo dalekiemi od uczciwości. Od kiedyż to ta niemiecka nauka? Już dawno przed nią była prawdziwa nauka kościelna. To zdanie: jam sobie panem méj wiary, jest źródłem wszelkiego złego. Z tego punktu wychodząc zaczęto tworzyć sobie wiarę, wierzyć w to co umysł może pojąć. Nauka niepowinna się wdzierać w dziedzinę Objawienia. Nauka jest jéno ludzkim środkiem, by ze stanowiska Objawienia stosunki ludzkie przeniknąć. Przekonanie osobiste musi ustąpić w obec Objawienia. Jeżeli n. p. fakt jaki historyczny zdaje się mówić przeciw Kościołowi, to wniosek stąd, że fakt ten nie jest gruntownie zbadany. Nauka powinna być pobożną, gdyż od Boga pochodzą wszelkie zdolności. Nauka, daléj, powinna w celach nadprzyrodzonych być wykładaną. Powinna być wolną od wszelkiego nadzoru państwowego, odpowiedzialną w obec Kościoła, nie w obec państwa. Gdy to mówimy, każdy z nas myśli o Fuldzie. Tam może nauka być wolną na gruncie kościelnym. Na ostatku należy pozbyć się przesądów co do nauki kościelnéj, a starać się o to, by na ziemi niemieckiéj miała swój przybytek.

Auer z Regensburga mówi o katolickich Stowarzyszeniach pedagogicznych. Młodzież zepsuta nie zdolna odpowiedzieć swemu powołaniu. Tymczasem niestety! nie poświęca się młodzieży, wychowaniu należytéj uwagi. Wychowanie wpośród rodziny częstokroć jest fałszywe, tak samo w szkole. Nieprzyjaciele Chrystusowi zwracają się do młodzieży, wiedząc, że tam się walka rozstrzyga. Gdy ci ludzie pozyskają młodzież, straszliwie dadzą się we znaki. Nam nie ma na co czekać! U nas w Bawaryi już uderzono w bębny. Związek pedagogiczny u nas, jako i w Tyrolu i Voralbergu nie czują się jeszcze dość silnymi. Trzeba w całych Niemczech potworzyć Związki. Celem ich jest doczesne i wieczne

dobro młodzieży. Członkami mogą być rodzice, nauczyciele i księża. Stowarzyszenie takie jest obrońcą praw rodziców, jakie mają do chrześciańskiego wychowania, jest za polepszeniem stanowiska nauczycieli i zakładaniem dobrych szkół. Środkami ku temu są środki religijne, peryodyczne zebrania, bibloteki, związki. Mówca prosi Zgromadzenie o zajęcie się tą sprawą, gdyż chodzi tu o dobre dzieci.

Stud. med. Lieber wykłada zasady katolickich stowarzyszeń studentów. Stowarzyszeń hasłem jest: katolickość, nauka, wesołość. Młodzieniec powinien do tych Stowarzyszeń przystępować, jeśli chce zabezpieczyć swą wiarę. Kolory naszych Stowarzyszeń są symbolem naszych pryncypiów. By kształcić charaktery, przybraliśmy kolory, następnie by przeciwnika własną jego bronią pokonać. Stowarzyszenia noszące kolory mają na uniwersytetach wpływ przeważny. Teraz falanga występuje naprzeciw falandze. Daléj, nauka stoi na naszym sztandarze wypisana. Kochamy naukę dla niéj saméj, dla jéj związku z wiarą i dla jéj wyższych celów. Kochamy naukę równie jak nasi przeciwnicy gorąco; atoli nie poddajemy się nauce nieomylnéj, która nieomylnemu papieżowi nieomylnego profesora przeciwstawia.

Trzecią zasadą jest: wesołość. Jesteśmy weseli, bośmy katolicy. Nasze Stowarzyszenia cieszą się wszechstronną przychylnością: Ojciec św. pochwalił je, tak samo Biskup z Brixen. Jeszcze słowo: my sztandaru katolickiego mężnie bronić będziemy za Boga, za Kościół, za prawdę i prawo.

Potthoff z Drezna przynosi pozdrowienie z Saksonii, z kraju, który kolebką protestantyzmu nazywają. Ta okoliczność krępuje siły kraju i niedozwala krzewić się życiu katolickiemu. Wielka nietolerancya, mianowicie w prawodawstwie panuje. Założenie jakiego bractwa wywołuje rozprawy w Sejmie; karteczka z podpisem należenia do Bractwa, uchodzi za spisek; przyozdobienie ołtarza relikwijami zowie się naruszeniem konstytucyi saskiéj. W wielu punktach i dziś nie lepiéj, prawodawstwo to samo. Mianowicie co do wychowania daje się we znaki protestancka nietolerancya. Każdy, choć pełnoletni, gdy chce zmienić religią, musi po dwakroć stawić się przed pastorem i wysłuchać jego monitów. Księdzu katolickiemu nie wolno pod karą wydalenia z kraju uczyć go katechizmu, dopóki nie odbierze i nie pokaże mu pozwolenia pastora. Dzieci idą za religią ojca. Jeśli rodzice chcą zmienić religią, muszą przed notaryuszem złożyć oświadczenie, zanim dziecko szósty rok życia skończy. Późniéj już im nie wolno. To są ciemne strony, ale są też i jaśniejsze. Dom królewski zasługuje na wszelką cześć i poważanie. Król Jan jest nalepszym z niemieckich panujących. Wszyscy członkowie rodziny królewskiéj są szczerymi katolikami. Szlachta katolicka odzyskała stanowisko swoje i broni interesów katolickich tam nawet, gdzie o nich nie było dawniéj i mowy. I lud katolicki gorąco zajmuje się sprawą katolicką. Cieszy się mianowicie z dogmatu nieomylności papiezkiéj. Mamy w Dreznie katolickie Kasyno i katolicką gazetę. Możemy więc mieć nadzieję, że dobra sprawa zwycięży, zwłaszcza, że katolicy Sascy wiernemi są dziećmi Maryi.

Alberdingk-Thijm mówi o wrażeniu, jakie wywołała w Hollandyi i Belgii nieomylność papiezka. Biskupi wszyscy przystąpili. W Belgii jest ministerstwo katolickie, które wahających się popiera. Wszelako w Hollandyi i Belgii nieomylności nie uważają za niebezpieczeństwo dla państwa. Rząd daje dowody dobréj woli. Król mianowicie jest bardzo łaskawy.

Kanonik katedralny Dr. Molitor rozwodzi się nad sprawą rzymską. Żyjemy w wieku zagadek. Pełno znaków zapytania, wzniosła się nowa wieża Babel. Na początku tego stulecia marzono o pięknéj przyszłości, wnet zniknęły ułudy. Żaden klucz, żaden wytrych nie pomoże. Wszystko zakwestyonowane. To jéno pewna, że w jednym punkcie wszyscy się zgadzamy: zbliżamy się do krizis. Ileż kwestyi, których rozwiązanie trudne! Atoli jedna kwestya naczelna: kwestya rzymska, kwestya doczesnéj władzy. Wielu w tym punkcie błądzi, nie rozumie, że to kwestya fundamentalna za dni naszych. Fakta dowodzą, że ona wszędzie na naczelném miejscu; nie można jéj ignorować. Rozpisuje się o niéj dziennikarz, minister wydając reskrypta przypomina sobie jeńca w Watykanie, mówca w Sejmie rozwodzi się o sprawach finansowych, a kończy wycieczką przeciw papieżowi, Parlament cały miesza się zaraz do téj kwestyi. A dla czegoż ta kwestya rzymska najważniejszą? Utrzymanie św. jedności między Chrystusem a człowiekiem jest zadaniem Kościoła. Chrystusa znajdujemy tylko w katolickim Kościele. Kościół ten zbudowany na opoce Piotrowéj. *Ubi Petrus, ibi Ecclesia,* tam téż Chrystus, tam prawdziwa cywilizacya i oświata. Kto jest przeciw téj opoce, przeciw Kościołowi, przeciw Chrystusowi, podkopuje fundamenta społeczeństwa, naraża najświętsze sprawy ludzkości. Nie dajmy się bałamucić, jakoby tu nie chodziło o Kościół. Próżne to słowa nieuctwa lub obłudy! Państwo kościelne nie stanowić istoty konstytucyi Kościoła, ale należy do całości Kościoła, któréj bronimy. Zresztą i Kościół sam pouczył nas w téj rzeczy. Papieżowi i Biskupowi wierzyć musimy. Gwałty i ohydne rzeczy, jakie się dzieją w Rzymie, potwierdzają ich naukę. Mówiono o wolnym Kościele w wolnym państwie. To czysta ironia! Wrogi Kościoła przeciw chrześciaństwu biją. Wiedzą oni, że Kościół zbudowany na opoce Piotrowéj, i że tę opokę nasamprzód rozbić trzeba, chcąc Chrystusa i Kościół ze świata wypędzić. Stare hasło: *Ecrasez l'infâme* urzeczywistnić się może jéno przez zburzenie opoki Piotrowéj. Koniec atoli tych wszystkich zamachów już od dawna przepowiedziany. Dawid nam go wyjawia: *„Który mieszka na niebiosach, śmieje się z nich, i Pan natrząsa się z nich. Przemówi do nich w gniewie swoim i pomięsza ich w zapalczywości swojéj.“* Tym sposobem kwestya rzymska różni się od innych: my znamy koniec, tryumf, ale nie wiemy kiedy i jak to nastąpi. Świat domaga się pokoju, a nie będzie pokoju, dopóki świat z papieżem pokoju nie zawrze.

Po skończeniu tych wspaniałych mów część Zgromadzenia pozostała w Kasynie, druga na zaproszenie katolickich studentów udała się na wspólną ucztę do domu Stowarzyszenia.

O godzinie $9\frac{1}{2}$ zagaił p. Baudri zamknięte posiedzenie, przedkładając podanie z Froschweiler o wsparcie na odbudowanie kościoła zburzonego w czasie wojny. Odczytuje także pismo młodzieży włoskiéj, zasélającéj Zgromadzeniu życzenia swoje.

Dr. Lingens daje sprawę z czynności wydziału dla chrześciańskiego Miłosierdzia Duchowni z Szwajcaryi upraszają o wspólną modlitwę Zgromadzenia dla Szwajcaryi.

W imieniu wydziału dla formaliów daje sprawę pan Loe o rezolucyi co do kwestyi rzymskiéj, któréj redakcyą odesłano do biura, następnie o adresie do Ojca św., który ile możności nalezałoby przez osobną deputacyą wręczyć. Na ostatku pan Loe wzywa do modlitwy za Kościół i do udziału w pielgrzymce na dniu 5. października.

Dr. Schwarz daje sprawę z czynności sekcyi sztuki chrześciańskiéj.

Kanonik katedralny Dr. Molitor mówi o umiejętnościach i o prasie. Poleca pisma dla młodzieży, mianowicie „Bund“ w Wiedniu. Daléj poleca pisma lokalne i związki prasowe. W końcu polecają się katolickie Stowarzyszenia pedagogiczne w Bawaryi, i zakładanie podobnych związków.

Prezes Stowarzyszenia dla Murzynów, zachęca do udziału w tym Stowarzyszeniu, które wychowuje Murzynów na Missyonarzy dla środkowéj Afryki. Teraz przeczytano i przyjęto zredagowaną w biurze rezolucyą co do kwestyi rzymskiéj. Brzmi ona następnie:

„Dwudzieste pierwsze jeneralne Zgromadzenie katolickich Stowarzyszeń niemieckich oświadcza:

1) Zajęcie przemocą na dniu 20. września r. z. Rzymu przez wojska króla Wiktora Emanuela jest grabieżą dokonaną na papieżu, na katolickim Kościele i każdym katoliku z osobna. Grabież ta nie da się niczym usprawiedliwić, nie zasługuje na żadne międzynarodowe uznanie i nigdy prawnego tytułu własności nabyć nie może.

2) Tak zwane „rękojmie,“ dawane przez rząd podalpejski, nie mogą być przyjęte, gdyż żadnemu rządowi nie można przyznać prawa stawiania jednostronnie warunków, pod jakiemi Kościół i rządzący nim Biskupi udzielony im przez Boga urząd kapłański, nauczycielski i sędziowski wykonywać mają; daléj, ponieważ te prawa nie zapewniają papieżowi swobodnego wykonywania najwyższéj władzy pasterskiéj, ponieważ, naostatek, po tylu dowodach złamania wiary, o któréj turyński gabinet tylekroć zapewniał, nie można się spodziewać, by tych mniemanych „rękojmi“ dotrzymano.

3) Przeniesienie stolicy tak zwanego królestwa włoskiego do Rzymu i zajęcie papiezkiego pałacu Kwirynału, uwieńcza stworzoną

przez Cavoura, a przez ministrów włoskich dalej prowadzoną rewolucyjną politykę. Tryumf téjże polityki jest hańbą obecnego wieku.

4) Rozliczne petycye i przedstawienia, w których katolicy obawy swe co do wolności religii swojéj wyrażają i przywrócenia niepodległości Głowy swéj duchownéj domagają się, nie znalazły uwzględnienia u żadnego europejskiego rządu i żaden z nich nie udzielił opieki złupionemu i uwięzionemu papieżowi. Nie uczyniono ani dyplomatycznych nawet przedstawień na jego korzyść. Takie zachowanie się rządów europejskich jest niesprawiedliwością w obec katolickich poddanych. Jest obaleniem prawa narodów. Jest uświęceniem politycznych gwałtów. Niechaj książęta świeccy nie zapominają, iż podstawę swéj władzy burzą, Kościół i Namiestnika Chrystusowego wydając na łup rewolucyi, rewolucyi dopomagając.

5) Katolicy Niemieccy nie przestaną nigdy domagać się przywrócenia praw swéj Głowy duchownéj. Niezłomną swą wierność dla prawnéj swéj Zwierzchności i rzetelną ku ojczyźnie miłość wyrażając, katolicy uważać będą za swój obowiązek, wszelkiemi prawnemi środkami opierać się polityce obrażającéj prawo, a podkopującéj ostatecznie wszelki państwowy porządek. Obecnie liberalism, schlebiający gwałtom, by przygotować anarchią, rzuca na katolików przeróżne podejrzenia — przyjdzie niezadługo czas, gdy wszystkie rządy będę musiały przekonać się, iż rzeczywiste podstawy porządku i dobra pospolitego nie na frazesach stronnictw, lecz na nieugiętości sumienia spoczywają. Niechaj przeto katolicy nie ustawają energiczną a wytrwałą opozycyą naprzeciw naruszeniu prawa i naprzeciw dowolności strzedz przyszłości ojczyzny i czci swych prawnych książąt.“

Następnie kanonik katedralny Dr. Haffner przeczytał dalszą rezolucyą odnoszącą się do Soboru. Brzmi ona następnie:

„Powodowani niewzruszonėm posłuszeństwem ku nauczającéj Zwierzchności duchownéj i w synowskiéj miłości z najwyższym Pasterzem złączeni, członkowie XXI. jeneral. Zgromadzenia wyznają z radością wiarę swą w dogmat nieomylności papieża nauczającego *ex cathedra* w rzeczach wiary i obyczajów tak, jak ten dogmat przez Sobór Watykański ogłoszonym i wyłożonym został.

„Z pogardą odpychamy wszelkie ohydne przekręcania tego dogmatu, a mianowicie twierdzenie, że nauka ogłoszona przez Sobór, a więc i nasza katolicka wiara sprzeciwia się władzy świeckiéj, albo téjże władzy należnemu posłuszeństwu i należnéj dla ojczyzny wierności. Zarazem wyrażamy przekonanie, że ta od początku samego w Kościele przechowywana, od Boga objawiona prawda przez Opatrzność Bożą za dni naszych uroczyście ogłoszoną została, by potężność Kościoła rozszerzyć, jedność chrześcian wzmocnić i by dla wszystkich błądzących była gwiazdą przewodnią.

Przejęci wielkim uszanowaniem dla nauki i rozumiejąc wytknięte jéj przez Boga zadanie, Jeneralne Zgromadzenie ubolewa nad smutnym zbłąkaniem, które kilku uczonych niemieckich do nieposłuszeństwa powadze Kościoła doprowadziło. Oby ta rana zadana Kościołowi stała się w miłosierdziu Bożym powodem do uznania ciężkich szkód, jakie zbłąkana nauka, przywłaszczająca sobie niesłusznie miano nauki niemieckiéj, zadała, a do pielęgnowania w Niemczech prawdziwéj katolickiéj nauki się przyłożyła.

....Jeneralne Zgromadzenie protestuje przeciw rozporządzeniom rządów usiłujących przeszkadzać ogłoszeniu katolickich dogmatów i biorących w opiekę tych co się Kościołowi opierają.

Rządy te podobnemi czynami przekroczyły swe prawa i naruszyły swe obowiązki: obowiązek względem Boga, w obec którego są odpowiedzialne; względem Kościoła, którego praw przyrzekły strzedz i bronić; względem wolności sumienia, które wszystkim ich poddanym została zapewnioną. Polityczne zasady, podług których do owych kroków się posunięto, katolicy uważają za sprzeciwiające się sprawom bożym, wszelkiemu prawnemu porządkowi i nigdy się na nie zgodzą. Rządy niemieckie — tak się spodziewamy, — odstąpią od tych zasad niezadługo, co będzie z pożytkiem tak Kościoła jak i ojczyzny. Zgromadzenie powstaniem daje przyzwolenie swoje na tę rezolucyą.

Czwarte publiczne posiedzenie otwarte zostało dnia 14 b. m. o godzinie 11. Przybył Biskup z Laibach. Profesor Moesinger przynosi pozdrowienie z Salcburna i wzywa pomocy dla Ojca św. Mówca zastanawia się nad stosunkami Rzymu ze stanowiska religii, prawa i cywilizacyi. Toczy się bój między chrześciańśtwem a ateizmem. Ateizm idzie ręka w rękę z rewolucyą, o tym wie każdy. Uznanie uzurpacyi piemonckiéj uprawnia rewolucyą do zamachów przeciw każdemu rządowi.

Radzca legacyjny Kehler z Berlina mówi o Towarzystwie św. Wincentego. Redaktor *Germanii* ks. Majunke wzywa, by praktycznie wykonywano to, co tu uchwalonym zostało: 1) na polu publicystyki 2) na polu stowarzyszeń ludowych — przy wyborach. Tryumf nasz niechybny, skoro jak najsilniéj związani będziemy z Biskupami naszymi. Mowę jego przerywano co chwila żywemi oklaski. Podaje ją w całości *Germania*. Dr. Heinrich daje Zgromadzeniu prześliczne upomnienia i wskazówki na wyjazd. Potrzeba nam nieokazałości pompy jénopokory. Następnie Dr. Haffner odczytał rezulucye Zgromadzenia, prezes Baudri dał sumaryczny pogląd na prace Zgromadzenia. Wyraził podziękowanie Biskupowi Kettelerowi, komitetowi miejscowemu, dla Kasyna i wszystkim rodzinom Moguńckim, które tak gościnnemi się okazały. Ostatnie słowa poświęcił Ojcu św.; wszyscy powstawszy, trzykrotnie vivat na cześć Ojca św. z zapałem wygłosili. Biskup Ketteler udzielił błogosławieństwa obecnym. Posiedzenie skończyło się o kwadrans na drugą.

Osób zgłaszających się o bilety wnijścia było przeszło dwa tysiące. Przeszło 400 osób wzięło udział w wspólnéj uczcie. Więcéj nie mogło się na sali pomieścić. Prezes Baudri rozpoczął szerego toastów od toastu na cześć Ojca św. Biskup Ketteler wzniósł toast na cześć cesarza Niemiec i W. Księcia Heskiego. Freiherr Wambolt toast na cześć Episkopatu niemieckiego, mianowicie biskupa Kettelera.

Dodajemy jeszcze, że *Germania* i *Bresl. Volks Ztg.* zamieszczają w całości znakomitsze mowy członków Jeneralnego Zgromadzenia.

Pisma liberalne i żydowskie bardzo niechętnym okiem przypatrywały się robotom Zgromadzenia. Zrazu umniejszały jego doniosłość, teraz zohydzają je i podszczuwają rząd, by się rachował z wichrzeniami ultramontanów. Tutejsza u. p. *Posener Ztg.* od dawna czująca nieprzełamany pociąg do zarządzania sprawami kościelnemi, narzucająca się na reformatora przy jakiéj bądź sposobności, a ziejąca zawsze nienawiścią przeciw „ultramontanom,“ cudaczne rzeczy o Zgromadzeniu Moguńckim pisze. Litujemy się nad jéj czytelnikami, których tak niepoczciwie zwodzi, własne swe uprzedzenia, złośliwość i niedorzeczności wreszcie zaszczepiając w sercach protestanckiéj i żydowskiéj publiczności. Czyż podobna, żeby się przekonano o prawdzie, kiedy dzień w dzień z taką systematycznością głoszą kłamstwa, takiego ohydnego dopuszczają się przekręcania faktów, kiedy wreszcie w miejsce argumentów przywołują ku pomocy policyi i więzień fortecznych?

Uczony Dr. Olendzki i dekretały fałszywego Izydora.

Napisał

Dr. I. N. Łukowski

I.

Potworne wyobrażenie protestantów o pracy mniemanego *Izydora* — kiedy powstały fałszywe dekretały? — ogólny ich charakter, wartość i główny cel — dekretały bronią biskupów od samowoli metropolitów — przykłady ówczesnych metropolitów — Hinkmar z Reims — treść dekretałów i wyjątki z nich — forma ich jest zmyślona, ale treść prawdziwa i szanowna.

W połowie IX. wieku stało się dziwo wielkie, fenomen niczém nie wytłomaczony, jedyny w dziejach ludzkości. Zgrabny jakiś fałszerz, który nawet ukryć zdołał swoje nazwisko, ułożył *dekretały Pseudo-Izydora*. Podsunąwszy różne dekreta już to Papieżom pierwszych wieków, już to soborom i to wbrew wszelkim istniejącym zwyczajom prawnym, interesom osobistym Prymasów, Metropolitów, Biskupów dokazał tyle, że pomimo to, w krótkim czasie zbiór powszechnie zostaje przyjętym,

staje się nawet prawem obowiązującém, wszędzie panuje wszechwładnie, obala wszystko co dawne i natomiast swoje wprowadza wymysły. Aż do chwili pamiętnéj Metropolici i niemal wszyscy dostojnicy kościoła strzegli owych praw i przywilejów jak oka w głowie, chętnie je przekraczali nawet, gdy interes tego wymagał, ale odkąd zjawiły się dekretały fałszywe, wszystko się zmienia. Żelazne pęta wszystkim autor dekretałów nałożywszy, prawa wszystkie skonfiskowawszy, składa je u stóp Papieża, wołając: Ojcze św. rządź teraz i władaj. bo dawniéj tego nie mogłeś, teraz Ci wolno, bo dekretały wszystko zmieniły.

Wszyscy pokrzywdzeni milczą z rezygnacyą, a chociaż wśród nich jest wielu uczonych i ludzi uzdolnionego pióra, nic nie wspominają o tak krzyczącym gwałcie. Żaden prawnik, żaden kanonista, żaden synod, żadne zgromadzenie polityczne głosu nie podnosi. Ale nie dosyć na tém, jeszcze większe miano oglądać dziwy. Podrobiony kodeks opanowawszy na dobre Francyą, Anglią, Niemcy, Hiszpanią, Włochy i nawet poczęści na Wschód daleki się zabłąkawszy, do tego stopnia imponuje doktorom prawa, uczonym biskupom, samemu Papieżowi, że uczą wedle niego po szkołach, tłomaczą go, komentują, tak iż powoli owładnąwszy całém życiem kościoła, staje się kamieniem węgielnym nowéj chierarchii i dyscypliny kościelnéj. Rozumie się, że wtedy z dekretałów jak z puszki Pandory ciągle nowe wyskakiwały nieszczęścia, to nie przez ciąg kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu lat, lecz od wieku dziewiątego do szesnastego, a więc przeszło 700 lat. Dopiero *„słońce protestantyzmu“* odsłoniło i rozpędziło tę czarną intrygę.

Takie mniéj więcéj były sądy o dekretałach Pseudo-Izydora, takie oburzenie przez długie czasy, nie ludzi podrzędnych, niedouków, lecz uczonych pierwszego rzędu, filozofów, prawników, publicystów wielkiego wzięcia. Prawda, że będąc protestantami, przychodzili ze systemem naprzód ułożonym, że jeden za drugim powtarzał zarzuty, nie mając potrzeby ich sprawdzenia. Dekretały były ulubionėm polem rzucania obelg na średnie wieki, a mianowicie do nienawistnych przeciw Stolicy św. wycieczek. Jednakże żółć każda się przebiera i nareście protestanckie oczy zaczynają zwolna przezierać, bo dotąd były zupełnie zaciemnione. Szereg uczonych katolików pracował od dawna nad rozpędzeniem tych ciemności, a dzięki ich usiłowaniom, można dzisiaj kwestyą, jak tyle innych, uważać za skończoną, przynajmniéj we wszystkich głównych punktach. Za ich przewództwem powiemy i my słów parę o zajmującym przedmiocie. Są one tém więcéj na czasie, ile że u nas także prasa zostająca na żołdzie nieprzyjaciół kościoła, korzystając z każdéj sposobności, aby zdyskredytować w opinii publicznéj kościół nasz, a szczególnie władzę prawowitą Ojca św. podniosła krzyk oburzenia na dekretały biednego Izydora. Niejakiś dr. *Olendzki* rozpisując się od niejakiegoś czasu w *Tyg. Wielkop.* o teoryach politycznych XVI. w., zrobił się tego oburzenia nieosobliwym rzecznikiem.

Wedle opinii najwięcéj uzasadnionéj, ukazały się podrobione dekretały między r. 845—850. Są one widocznie dziełem okolicznościowém, gdyż powstawszy pod wpływem ważnych wypadków na sobie ich piętno noszą. — Jest w nich oprócz przedmowy jakiegoś *Izydora Mercatora* (peccatora) porządek odbywania synodów, potem 50 kanonów Apostolskich, listy pierwszych papieży począwszy od Klemensa aż do Sylwestra, daléj dekreta nicejskiego i innych soborów wschodnich i zachodnich, nareszcie listy dekretalne papieży aż do Grzegorza W. Kośció[ł] posiadał wiele innych, wcześniejszych kolekcyi kanonicznych, między któremi najwięcéj używał powagi zbiór *Dyonizyusza Exigua* sporządzony już w wieku VI. Jego to zalecali Papieże i trzymano się *in foro et schola* powszechnie. Otóż dekretały Pseudo-Izydora różnią się od niego znacznie, już to dodaniem listów papieży od Klemensa aż do Sylwestra, już to przypisywanemi fałszywie różnym soborom uchwałami, ale zapominając o tych stronach ujemnych, przyznać trzeba, że były księgą rozsądną i bardzo praktyczną. Zmysł krytyczny nie był wtedy jeszcze bardzo wyrobiony, nie dziw więc, że przyjęto je z ufnością i błędów w układzie albo nie dostrzeżono, albo też umyślnie nie chciano dostrzedz. Dowodzi zresztą ta praca niepospolitéj nauki i jasności umysłu w autorze i dziś nawet, mimo tylu bibliotek i ułatwień dla piszących, nie łacno znalazłby się ktoś zdolnym do ułożenia podobnego dzieła. Kompilator znał doskonale pismo św. i korzysta z téj znajomości nader trafnie w przytaczaniu licznych ustępów, znał Ojców kościoła, sobory, prawodawstwo rzymskie, starożytności kościelne, zgłębił szczegóły życia moralnego tak duchowieństwa jak wiernych, zdobył się na wyborne dla biskupów nauki, włożywszy je w usta św. Piotra przemawiającego tak do Klemensa św.: „Potrzeba, abyś żył bez skazy i usilnie się starał, abyś wszelkie tego świata zatrudnienia porzucił: nie bądź ręczycielem, ani się wikłaj w światowe sprawy.“ (List Klem. I.). Ksiądz wedle niego winien łączyć w sobie naukę z cnotą i własnym przykładem namaszczać nauki swe do ludu. „Ci, powiada, co uczą katechizując początkujących (Ep. I. Clem. I.) powinni sami posiadać naukę, bo chodzi o zbawienie dusz. Trzeba tedy, aby uczący umiał się zastósować do zdolności uczniów, a mianowicie niech będzie wykształconym, rozsądnym, mądrym, nieustraszonym i prowadzenia się nienagannego.“ Szkoda, że księga ta, choć podrobiona, tak mało jest znana. Pełno w niéj budujących obrazów, nauki, skazówek, zwłaszcza dla duchownych.

Nazwisko i stan autora, oraz miejsce urodzenia pozostaną pewnie na zawsze tajemnicą. Żaden z współczesnych historyków nie odchylił zasłony, którą się okrył. W przedmowie nazywa się sam *Izydorem Mercatorem*, mówiąc, że czerpał z dokumentów Rikulfa arcybiskupa mogunckiego, co jednak prawdopodobnie wybiegiem jest do zatarcia śladów po sobie. Wielu z nowych pisarzy przypisuje autorstwo *Benedyktowi Lewicie* dyakonowi z Moguncyi, który posiadał odpowiednią naukę. *Jager* atoli robi uwagę, że po ukończeniu IV księgi kapitularzy Karóla W. przez opata *Ansegisusa* wezwany Benedykt do kontynuowania dzieła, 3 nowe księgi do dawniejszych dołączył, zkąd wnosi znamienity badacz dziejów kościoła, że nie mógł być autorem dekretałów, boby równocześnie musiał układać jednę i drugą kolekcyą, co uważa za moralne niepodobieństwo.

Inna uwaga tegoż historyka jest nie mniéj słuszna, że autorem księgi nie mógł być żaden inszy duchowny, lecz interesowany w jéj napisaniu biskup. Na każdéj niemal stronnicy gorąco autor ujmuje się za prawami biskupiemi, a powstaje szczególnie na wyroki niesprawiedliwe, na biskupów wydane. Ta ciągła zapobiegliwość i ostrożność zdradza osobę, która padła ofiarą niesprawiedliwości. Tylko kto doznał na sobie nadużycia władzy, zdolen tyle pomyśleć o środkach obrony. Prawdopodobnie więc autor był biskupem, może jednym z owych nieprawnie godności pozbawionych na synodzie w Thionville. Odpowiednią do napisania wspomnianéj księgi naukę posiadali ze złożonych biskupów *Ebbon* i *Agobard*, z których drugi udał się do Włoch, a więc nie może wchodzić w rachubę, pierwszy zaś osiadł we *Fuldzie* i prawdopodobnie jest autorem dekretałów. W sławném opactwie, wśród zaciszy pustelniczéj, opłakiwał Ebbon ciężką niedolę, któréj padł ofiarą, i być może, że powziął wtedy zamiar wywyższenia poniewieranego a tak dostojnego stanu biskupów, o których pismo św. powiada. *Quos Spiritus Sanctus posuit Episcopos regere Ecclesiam Dei.* Raz myśl tę powziąwszy, z łatwością ją mógł w życie wprowadzić, mając pod dostatkiem materyałów w bogatych księgozbiorach Fuldy i Moguncyi.

Wszakże i to zdanie lubo prawdopodobne, jest tylko domysłem nic więcéj. Od tajemnicy zakrytéj osoby autora przejdźmy do celu, jaki sobie założył, układając fałszywe dekretały.

Nie trudno go dostrzec po przeczytaniu kilku stronnic. Autor wyraźnie chce, aby kościół posiadał duchowieństwo światłe i cnotliwe, aby niższe duchowieństwo mogło przed nadużyciem wyższych zasłonić się tarczą prawa kościelnego. Dla tego tyle zebrał szczegółów o obowiązkach kapłańskich, o dyscyplinie kościelnéj, o administracyi sakramentów o nominacyach księży, biskupów i t. d. Od kapłana żąda nauki i moralnego życia, za co mu zapewnia *stałe* i *prawne* stanowisko, z którego nie może

być usunięty na skinienie wyższego, dla kaprysu, lub osobistéj jego niechęci. Czytając *Pseudo-dekretały Izydora* z uwagą, nie podobna nie dostrzedz, jak chodzi autorowi, obok różnych innych kwestyi, o zwalczenie dwóch głównych nadużyć t. j. niesprawiedliwego odbierania godności *plebanom* a szczególniéj *składania ze stolicy Biskupów*. Świeccy panowie w owych czasach, gdy im się proboszcz naraził, wydalali go, a biskup musiał im nieraz wyświęcić faworyta znającego się lepiéj na kuchni i dworactwie, aniżeli na teologii, lub brewiarzu.

Władza Metropolitów ówczesnych, dziwnie buńczuczna, także przerosła była granice naznaczone od Stolicy apostolskiéj. Metropolici wśród zamieszek politycznych, spowodowanych podziałem państwa przez *Ludwika Pobożnego* (817) między trzech synów Lotara, Pipina i Ludwika, dostąpili władzy nieograniczonéj w prowincyach swoich i często biskupów im lub książętom nieprzyjemnych składali z urzędu, bez wszelkiéj dalszéj apellacyi. Do tego dochodziło, iż znany *Hinkmar*, Remeński Metropolita, taił przez trzy miesiące listy groźne i ponawiane Ojca św., aby nie być zmuszonym do przywrócenia na stolicę złożonego prałata. Hadryan II nawet wyrzuca mu, że dla wyniesienia swéj władzy listy *apostolskie fałszował*. *Ebbon*, powyżéj wspomniany, poprzednik na stolicy *Hinkmara*, ponieważ miał udział w złożeniu z tronu Ludwika Pobożnego, na synodzie w Thionville, jako buntownik ze stolicy swojéj został usunięty. Lotar syn Ludwika znów wśród wielkiéj uroczystości na stolicy go osadził, ale z pominięciem pewnych przepisów prawnych. *Hinkmar* dostawszy się po *Ebbonie* na remeńską stolicę, uznał wszystkie święcenia Ebbona za nieważne i złożył wszystkich kapłanów przezeń wyświęconych z urzędu, na synodzie w *Soissons*, kazawszy im akt ten podpisać. Pokrzywdzeni apellują do Rzymu, a papież kazał im wrócić dawne prawa. *Hinkmar* szukając wybiegu dowodził, że nie ma prawa zmieniać uchwał synodu. Duchowieństwo po raz wtóry apelluje, papież zwołuje synod do *Soissons* i daje mu moc instytuowania księży w urzędach, gdyby *Hinkmar* się z tem ociągał.

Sławne zajście *Hinkmara* z bratankiem i wychowańcem swoim *Hinkmarem biskupem z Laon*, ukazuje w jaskrawém świetle samowolność metropolity. Młody *Hinkmar* miał wszystkie wady i przymioty starszego. Obok nauki posiadał upór, zuchwałość, namiętność charakteru. Tem zraził sobie króla Karola Otyłego, a stryj jego o tém się dowiedziawszy, zaczął go prześladować niemiłosiernie. Zwoławszy synod do *Dousy*, sam wystąpił z oskarżeniem przeciw bratankowi i otrzymał złożenie jego z urzędu. Złożony biskup apelluje do papieża i zostaje do dawnéj godności przywróconym. Ten wyrok stolicy apostolskiéj był powinien całą sprawę zakończyć, według kapitularzy Karola W. i kościelnych Kanonów. W brew wszelkim prawom synod prowincyonalny powtórnie młodszego *Hinkmara* składa z urzędu, poczém nowa nastąpiła apellacya, i nowy wyrok papieża, zgodny z pierwszym. Synod po raz trzeci edykt swój potwierdza, poczém *Hinkmara* nieszczęśliwego wtrącono do więzienia i pozbawiono wzroku. W sprawie téj pogwałcono wszystkie prawa bozkie i ludzkie. Sam Metropolita był oskarżycielem, sędzią i wykonawcą wyroku. W jakimże prawodawstwie dozwolone jest podobne bezprawie, gdzież słyszano, aby w tak ważnych sprawach na jednym poprzestano wyroku, nie dając miejsca dalszéj apellacyi! Metropolita zamiast być stróżem prawa, w obec królów nieszanujących kapitularzy Karola W., sam je depce zuchwale. W słusznem też oburzeniu woła Fran. Zaccaria (Antifebronius Abbreviatus tom. 1. p. 447*) „po trzykroć appellował do papieża, biskup Laoński, ale nie uwzględniono apellacyi. Gdzie kanony soborom prowincyonalnym dają władzę dręczenia tak okrutnie kolegi?“

Na tak krzyczące patrząc nadużycia zamierzył dekretami swemi autor w myśl Kanonów i nauki Kościoła przywrócić dawną dyscyplinę. Wedle niego pleban i biskup prawnie instalowani przez całe życie powinni pozostać przy swych owieczkach — *diebus vitae suae*. Metropolita nie może być razem oskarżycielem, sędzią, świadkiem, bo, powiada, przed każdym porządnym sądem cztery osoby przynajmniéj stawają: oskarżyciel, obrońca, świadkowie i sędzia. Kapłan niesprawiedliwie osądzony przez biskupa apellować może do Metropolity, od jego wyroku do biskupów prowincyi, a od nich do stolicy apostolskiéj. Biskup zaś osądzony przez Metropolitę na synodzie prowincyonalnym ma prawo uciec się pod sąd stolicy apostolskiéj, a już z natury każdéj apellacyi wynika, że w razie odniesienia się do wyższéj instancyi, już to sama sprawa się przerywa, już to wyrok, jeżeli zapadł. się zawiesza.

Te zasady sprawiedliwości nie są nowe, bo w prawodawstwie rzymskiem praktykowane i w kolekcyi *Dyonizego Exigua* (w VI w.) zebrane, — ale wyniosłość Metropolitów umiała wszystko puścić w niepamięć, bo każdy z nich nie małą w tém upatrywał i korzyść i własnéj ambicyi zadowolenie, być jakoby papież niezawisły w prowincyi swojéj. Pracuje więc psendo-Izydor nad ujęciem samowładztwa Metropolitów w karby ściśléj legalności. Ich prawa istotne przez dekretały nie doznały wcale uszczerbku, ukrócono tylko pretensye niczem nie uzasadnione. Metropolici znaleźli się odtąd w niemożebności nadużywania swéj władzy, zresztą zachowali dawną swą powagę i przewodniczyli biskupom na prowincyonalnych soborach, przed których sąd mogli wezwać winnych a podwładnych swoich biskupów. Gdy jednak Metropolita zdawał się obżatowanemu stronnym lub nienawistnym, mógł obżałowany pominąwszy go, udać się do wyższéj instancyi. Metropolita wedle dekretatów zachowywał także pewną władzę nad dyecezyami swoich sufraganów, jednakże nie mógł się mięszać do ich wewnętrznéj administracyi bez upoważnienia synodu prowincyonalnego, a w przeciwnym razie, groziła mu pozwa przed trybunał papiezki.

Było także zamiarem autora dekretałów zreformować skrzywioną procedurę sądownictwa kościelnego. Zwykle na synodzie zebrani biskupi z memoryału czytanego im przez oskarżającego Metropolitę dowiadywali się jakie było zdanie ich groźnego zwierzchnika, a opierać się jemu było prawie niepodobieństwem, skoro miał tak liczne środki szkodzenia, a podwładni mu biskupi prawie żadnych do obrony. Był więc sąd synodalny w owych czasach obłudnym pozorem, w istocie głos metropolity wszystko roztrzygał. Pseudo-Izydor ubolewając, jak powiedziano, nad poniżeniem stanu biskupiego i mając ciągle jego interes na sercu, podaje w dekretatach reguły bardzo mądre, przejęte duchem kościelnym. Oto główniejsze z nich:

„Obowiązkiem każdego wiernego jest kochać swego biskupa i go nie oczerniać. Sądzić ich tylko Bogu przystoi“ (rozumieć to trzeba o małych uchybieniach.)

„Biskupów sądzi tylko trybunał kościelny, a oskarżycielami mogą być *tylko* świeccy.“ W pierwszéj części wyraźnie mowa *de immunitate clericorum*, druga część zawiera pomysł autora, który nigdy w praktyce się nie przyjął.

„Przed oskarżeniem z miłością napomnieć wypada winnego i pracować nad jego poprawą. Oskarżyciel nie wypełniwszy tego obowiązku, nie znajdzie posłuchania, przeciwnie podpadnie *excomunice*.“

„Żaden synod zebrać się nie może dla *sądzenia* biskupa bez wiedzy lub pozwolenia stolicy apostolskiéj.“

„Ani skargi przyjąć, ani wyroku ogłosić nie można w nieobecności obżałowanego. Trybunałem kompetentnym do sądzenia biskupa jest Metropolita ze wszystkiemi biskupami prowincyi. Trzech wystarcza do konsekracyi biskupa, do złożenia go ze stolicy potrzeba wszystkich głosów. Oskarżony, jeśli sędziów lub metropolitę podejrzywa o niechęć, może się od ich sądu uchylić. Jeśli mu odebrano stolicę albo dobra przed wyrokiem, — pokrzywdzony nie ma obowiązku odpowiadać na cytacye, dopóki mu nie zwrócą wszystkich praw odebranych.

„Osądzony może apellować do prymasa, albo do papieża, a dopóki nie nadejdzie ostateczna decyzya stolicy apostolskiéj, nie wolno następcy po nim mianować“.

Co do przywoływanych przed sąd świadków i oskarżycieli żąda autor, aby infamisom i exkomunikowanym, ludziom bez czci i wiary nie było wolno, ani skargi wnosić, ani świadczyć przeciw biskupowi.

Poznawszy tyle ostrożnych przepisów, któremi ubezpiecza sądzenie biskupów, zobaczmy jakie autor stanowisko przyznaje papieżowi w zarządzie kościelnym. Papież wedle myśli autora jest najwyższą instancyą w kościele i dzierży najwyższe rządy. Wszystkie zawilsze sprawy (causae majores) np. składanie z urzę-

*) Ter appellavit Laudonensis sed appellationis nulla ratio habita fuit. — Ubinam canones dant facultatem synodis prov. tam dire diverandi confratrem?

du biskupów, odnosić trzeba do niego. On to bierze w obronę uciśnionych, zapobiega nadużyciom, wskrzesza prawa, które poszły w zapomnienie, kasuje lub zmienia wyroki sądów niższych, wykraczające przeciw sprawiedliwości; rozgranicza dyecezye, ustanawia metropolitów, prymasów, patryarchów, zlewa na nich część swojéj władzy, czuwa nad niemi, kieruje i wspiera.

Takie mniéj więcéj w skróceniu nauki, przepisy, prawa zamknięte są w pseudo-dekretatach. Czytelnik przeczytawszy tyle rozsądnych i prawdziwych rzeczy, zadziwi się zapewne, że to wszystko nosi nazwę *fałszywych* dekretałów. Wyraz *fałszywy* podwójne ma znaczenie: *albo formy się tyczy przedmiotu*, *albo jego treści*. Oto co do formy dekretałów, nie ulega wątpliwości, że to jest podrobioną, zmyśloną i dla tego słusznie nazywa się fałszywą. Inaczéj jednak rzecz się ma z ich treścią. O niéj nie powiemy, że jest podrobioną. — Wyjątki z pisma św. i Ojców kościoła, z pisarzów kościelnych i prawodastwa rzymskiego, ustawy soborów począwszy od Elwirańskiego (305) aż do paryzkiego (827) nie straciły przecież wewnętrznéj swojéj wartości dla zmyślonéj formy, którą nadano całości. Logika nie pozwala odrzucać całych dekretałów i nazwać je fałszywemi dla tego, że pewne listy są podrobione lub papieżom przypisane, którzy ich nigdy nie pisali. Odrzucając zbiór cały jako fałszywy, trzebaby odrzucać także pismo św. i tradycyą w nich zawartą.

Prawda, że dekretały nigdy za kolekcyą urzędową nie uchodziły i żaden ich papież nie zatwierdził. To téż obstając za prawdziwością dekretałów co do mieszczącéj się w nich nauki, nie windykujemy im tytułu *kolekcyi urzędowéj*. Pozostaną one na zawsze pracą prywatną, nie zatwierdzoną przez Stolicę św. ale mimo to mogą i powinny pewną powagę i wartość rzetelną zachować, tak jak księgi historyczne filozoficzne lub prawnicze. Ani *Gracyana* kolekcya z XIII w. nie odebrała sankcyi papiezkiéj, a pomimo to zachowuje *auctoritatem in tornum*, co znaczy, że zacytowane z niéj miejsca ma tyle powagi za sobą, ile sam dokument przywiedziony (np. dekret soboru powszechnego, lub słowa jakiego opata) *po za* kolekcyą.

Dla czego téj rozsądnéj zasady nie mamy zastósować do dekretałów Pseudo-Izydora? A więc dekretały są co do formy fałszywe, co do treści prawdziwe. Czas teraz już, abyśmy prześli do główniejszych zarzutów czynionych dekretałom od początku reformacyi aż do nowszych czasów, a w końcu dowiemy się o najświeższych odkryciach na *tym polu* ogłoszonych w *Tygodniku Wielkogolskim* przez uczonego Dr. *Olendzkiego*.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowoczesne państwo a socyalizm.

Zadziwiającą jest rzeczą, że dziś państwa małe i wielkie jedynego swego wroga widzą w kościele katolickim i jego zbawienny wpływ na społeczeństwo ludzkie zwichnąć za najprzedniejsze swe zadanie poczytują. *„Wyłączą was z bóżnic: ale idzie godzina, że wszelki który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu.“* Jan św. roz. XVI—2. Tymczasem wcale inny się tu wychyla nieprzyjaciel. Państwa, zajęte niepłodną szermierką z Kościołem, albo go nie widzą, albo przeświadczone o swéj w obec niego niemocy, pieszczą się z nim, schlebiają mu i z dnia na dzień coraz więcéj ustępują mu pola. Tym nowoczesnym wrogiem ludzkości jest socyalizm. Straszne to widmo, dyszące mordem i pożogą, widocznie dojrzewa i formuje już dziś jawnie swe pułki do śmiertelnéj walki z obecnym porządkiem na świecie. Wszyscy głębiéj myślący przyznają z rozpaczą, że przewrot stosunków nastąpi w krótce niechybnie, i że to bezmyślnie częstokroć powtarzane zdanie: — żyjemy w czasach przesilenia, — nie jest tu wcale czczym frazesem. Że i Kościół katolicki w tę stronę zwraca swą uwagę, łatwo zrozumieć. On przecież wie, że nikomu innemu tylko jemu przypadnie ta krwawa robota: ratować ludzkość raz jeszcze z toni ogólnéj, i on téż jeden ma to mocne o sobie przeświadczenie, że będzie zdolen to zadanie wypełnić z chlubą i korzyścią. Dziś już robi co może w tym kierunku — tworzy kółka, popiera i szerzy pisemka, wciska się w te zbite, złowrogie szeregi ze słowem miłości i pojednania na ustach, aby nadchodzącą burzę zażegnać, aby złe, jeśli nie całkiem odwrócić, to przynajmniéj mniéj groźném uczynić. Nawet najpoważniejsi uczeni katolicy téj smutnéj kwestyi raz po raz poświęcają swe pióro. Obecnie mamy przed sobą rozprawkę ks. Stoeckla w *„Katoliku Mogunckim“* w zeszycie z Lipca rb., a że rzecz właśnie na czasie, przytém jędrnie opracowana, jak wogóle wszystko, co z pod pióra tego znakomitego pisarza wychodzi, przeto podamy tutaj jéj treść. Rozprawka nosi tytuł: „Nowoczesne państwo a socyalizm,“ i mniéj więcéj w ten sposób jest przeprowadzona:

Co to jest nowoczesne państwo? Odpowiedź da się krótko w te ująć słowa: państwo bez chrześciańskiego ducha i chrześciańskiego Boga. Liberalizm, którego dziełem są nowoczesne państwa, dąży ostatecznie do tego, aby wszelki religijny zmysł zatrzeć. W ogólnych stosunkach, życie publiczne ogołocić z chrześciańskich zasad, społeczeństwo całe natchnąć niewiarą, religijną obojętnością. Ztąd jego nienawiść do kościoła przedewszystkiem katolickiego, który jest jedyném ogniskiem życia religijnego, a że kościół katolicki twardego jest życia i nigdzie się nie daje dobrowolnie i łatwo wyprzeć, przeto hasłem liberalizmu mimo całéj liberalnéj jego firmy jest gwałt: „ecrasez l'infamie.“

Państwo, wyzute z chrześciańskiego ducha, traci punkt oparcia, swą najtrwalszą i najślachetniejszą podstawę i spada na grunt czystéj materyi. Jego celem staje się wtedy materyalism, zaspokojenie wszelkich interesów nawet zachceń cielesnych i ku temu celowi służyć mu muszą nietylko handel, rólnictwo i wszelki inny przemysł, ale i sztuki i nauki. Wszystko w takiem państwie musi przesiąknąć na wskroś interesem materyalizmu, choćby i na koszt wszelkich wyższych zadań i interesów duchowych, które wieki chrześciańskie za koronę prac swych ziemskich uważały.

Ale duch ludzki żyć nie może bez uznawania nad sobą istoty jakiéjś absolutnéj, wszechwładnéj, natura jego domaga się koniecznie czegoś takiego ponad sobą, od któregoby czuć się mogła zależną. Dla tego państwo wyzyskuje zręcznie tę przyrodzoną potrzebę człowieka i narzuca mu się na to absolutne coś, siebie samo stawia w miejsce téj wszechwładnéj istoty i usiłuje pochłonąć wszelkie dążności, zamknąć w sobie wszystkie cele ludzkie. Nowoczesne państwo to państwo wszechwładne, absolutne, cel i koniec wszystkiego na ziemi, po za niem nie ma nic, nie powinno być nic dla człowieka. Nie masz niczego pod słońcem, coby nie podpadało pod moc państwa wszechwładnego. Temu służyć winno wszystko, co się rusza i oddycha na morzu i na lądzie. To jest pojęcie nowoczesnego państwa. Tak prawi liberalizm dzisiejszym obałamuconym pokoleniom.

Z tego pojęcia o wszechwładztwie państwowém wykluwa się najpierw to niebezpieczne zdanie, że państwo jest źródłem wszelkiego prawa. Chrześciaństwo uczy, że Bóg jest najwyższym prawodawcą. Państwo według zasad chrześciańskich ma tylko cel oraz i obowiązek prawu Boskiemu torować drogę w świecie, wprowadzać je w życie, bronić go swą powagą i władzą. Odkąd zaparto się chrześciańskich zasad w społeczném życiu, zmieniło się całkiem pojmowanie rzeczy. Źródłem prawa jest absolutum, a tém absolutem jest państwo. Ludy więc muszą państwo uważać za jedyne źródło wszelkiego prawa na świecie. Państwo takim sposobem ma nieograniczoną władzę

prawa dyktować i prawa znosić bez względu na to, zkąd one początek swój wywodzą. A więc i chrześciańskie ustawy o tyle tylko mają tu jeszcze miejsce i walor, o ile się to państwu podoba, za dobre i pożyteczne zda. Dziś mogą one być jeszcze cierpiane ale jutro mogą być jednym pociągiem pióra zawieszone, precz wyrzucone, skoro państwo powie, że tego jego interes wymaga, że ustawy nie zgadzają się z nowoczesnym porządkiem. Widzimy więc, że zasady Boskie, na których stoi Kościół, zależą od łaski państwa, od jego chwilowych widoków. Skoro ona uzna za wczesne otrząść się z resztek jarzma Chrystusowego i wypowie kościołowi z wszystkiemi jego ustawami i obyczajami dalszy pobyt u siebie, przy takiem pojmowaniu rzeczy nie da się nic przeciw temu powiedzieć. Państwo jest źródłem wszelkiego prawa na ziemi i ma moc znieść wszelkie inne prawo, choćby ono i ze samego nieba pochodziło.

I w rzeczy saméj państwa, na tych zasadach oparte, wyciągają z dziwną śmiałością rękę po wszystko, co dotąd było świętém i nietykalném. Kościół wolny życiem swém odrębném nie może żyć dłużéj w takich państwach. Nowoczesne państwa znieść tego dłużéj nie mogą. Wolny Kościół jest liberalizmowi postrachem, odrażającem widmem jest grzechem śmiertelnym przeciw postępowi i duchowi tegoczesnemu. Liberalne państwa mogłyby co najwięcéj pogodzić się jeszcze z Kościołami narodowemi, których słudzy duchowni nie byliby niczém inném jeno urzędnikami, powoływanymi przez państwo i spełniającymi swój urząd z ramienia i w imieniu państwa. Takie kościoły są najulubieńszemi marzeniami tegoczesnych rządów. A i te kościoły narodowe mogłyby tylko do czasu być cierpiane, boć w grucie co mają za znaczenie kościoły głoszące Boga w państwie nie uznającem Boga? Może być gdzie wieksze przeciwieństwo? Ale lud wierzy, lud na przekor liberalizmowi jeszcze się całkiem nie otrząsł ze starych praktyk religijnych, ma jeszcze pełno przesądów chrześciańskich, przeto nie można od razu całego chrześciaństwa składać do grobu. Toby mogłoby być niebezpiecznem. A skoro nie można od razu skończyć z Kościołem, trzeba czekać, aż się pokolenia całkiem wyzują z resztek pojęć chrześciańskich, a tymczasem zaspokajać ich potrzeby religijne i zabobony kościołami narodowemi. Z większych złych obiera się mniejsze złe. Za to te kościoły narodowe tak powinny być urządzone, iżby one tylko były powolnemi narzędziami w ręku państwa ku samolubnym jego celom, i najpierwszym ich obowiązkiem powinna być ślepa uległość prawom państwa. Tak uważają i pojmują kościół ludzie naszego wieku, libertusy, i dla tego nie posiadają się ze złości, jeśli ten kościół, mający być pokornym służką ludzi bez wiary, zdobywa się na krok samodzielny, coś samodzielnie poczyna i o czemś samodzielnie wyrokuje. Libertusy dni naszych nie mogą strawić dekretu o nieomylności papieskiéj. Cóż ich to obchodzić winno, co za artykuł wiary Kościół swoim wiernym ku wierzeniu podaje. Im jeden dogmat jak drugi za równo nic nie waży. I jeśli téż dziś krzyki podnoszą i wojnę wypowiadają kościołowi, to im przytém bynajmniéj nie chodzi o czystość wiary katolickiéj, która, jak to przed światem udają, tym nowym dogmatem ma być pokalaną, ani téż o obronę zagrożonych interesów państwowych, bo w duszy aż nadto są przeświadczeni, że ten dogmat żadnego państwa nie obali, nie! — ich tylko gniewa ów akt sam, świadczący tak wymównie, jak wysoko Kościół się stawia ponad wszelką ziemską powagę i władzę. Libertucy swą teoryą i swemi wywodami tak daleko już doprowadzili, że państwo wszystko zagarnęło, wszystko pochłonęło, i nie masz dziś by i najdrobniejszéj sprawy na świecie, nad którąby państwo nie rozciągało swego dozoru, a tu naraz przychodzi Kościół z takiemi uroszczeniami i oświadcza się wbrew owym nietykalnym teoryom nowoczesnym całkiem niezależnym, wyższym nad wszelki ziemski porządek, bo nieomylnym. Tego za wiele, wołają — albo niech się zrzeka swych odrębnych praw i przywilejów i bezwzględnie słucha praw państwa, albo niech umiera. Widzimy, że w państwach wszechwładnych dla Kościoła o boskim początku i prawach boskich miejsca niema. Inde irae. Ztąd idą wszystkie wrzaski i podjazdy za dni naszych na Kościół katolicki.

Tak religia, tak i rodzina traci swą niezależność i namaszczenie pod żelaznem berłem takiego wszechwładnego państwa. Małżeństwo, które spaja rodziny nierozerwalnym węzłem, nie jest w obec nowoczesnego państwa, jak dotąd, Sakramentem, lecz tylko prostym aktem cywilnym, ugodą obustronną, kontraktem. Małżeństwu mógłby tylko Bóg jakąś religijną nadać cechę, ale Boga nie masz, w Boga i w żaden Boski Kościół nowoczesne państwo nie wierzy. Tośmy już widzieli. Po odjęciu zaś małżeństwu cechy religijnéj, cóż pozostaje jeśli nie prosty kontrakt? A jako taki podpada małżeństwo całkiem pod prawo i nadzór rządu. Państwo jedno tylko dyktuje tu warunki ugody, potwierdza je swą powagą i zakreśla granice obowiązków. Rodzina tyle tylko ma praw, ile jéj państwo ich udzieliło. Rodzina nie ma nawet prawa do swych dziatek i nie może dowolnie losem ich rozporządzać. Państwo rychło kładzie na nie areszt. One mogą tylko w jego szkołach być wychowane. Prawo wychowania młodszego pokolenia rząd wyraźnie i surowo sobie zastrzega, i urządza z niemałym kosztem szkoły po swojéj myśli, aby ono tam od pierwszych już lat wdrażało się zwolna w karby i sposobiło na potulne narzędzia téj machiny, którą zowią państwem. A po ukończeniu tych szkół spędza je państwo do koszar i zabiera mu najczerstwsze siły i najpiękniejsze jego lata, aby zeń wyćwiczyć żołnierza gotowego na pierwsze skinienie kłaść życie swe dla celów rządowych. A więc i rodzina traci tu najkorzystniejsze swe dobra. Państwo i tu jest wszystkiem, jest panem wszystkiego i ma prawo do wszystkiego. —

Nie lepiéj z własnością. Wedle nauki kościoła prawo własności polega na prawie naturalnem i jest przeto starsze od wszelkich praw innych. Lecz tak nie sądzi nowoczesne państwo. Ono jest przecież, jako owo absolutum postawione w miejsce Boga chrześciańskiego, źródłem wszelkiego prawa, a więc i prawa posiadania. Jakieżby prawo mogło w ogóle istnieć po za niém, kiedy ono przecież zamyka w sobie wszystkie władze, wszystkie urzęda, wszystkie prawa i wszelkie przywileje. Państwo jest tak dobrze panem własności, jak jest panem wszelkich innych rzeczy na ziemi. Skoro ono jest z natury swéj wszechwładném, wszechpotężném, nieograniczoném, absolutném, toć niechybnie ztąd wynika, że i prawo własności z niego idzie i do niego téż jedynie wrócić może. Państwo nadaje i państwo odbiera, państwo jest początkiem, państwo jest panem własności. Taka jest zasada i pojmowanie rzeczy samowładnego państwa. Jest tu kto pewien swéj własności, owocu swéj pracy i zabiegów? Państwo każdéj chwili może jéj zażądać du swych celów, na swoje potrzeby, dla swych wyższych interesów, którym interesa pomniejsze ustępować muszą. Żaden z pokrzywdzonych nie miałby się na co w takiem państwie powoływać, bo zabór taki, aczkolwiek niesprawiedliwy w obec Boga i Kościoła, w obec nowoczesnych

pojęć byłby tylko prostém zastósowaniem w życiu zasady z góry raz postawionéj. I że ta zasada dziś nie jest jeszcze z całą surowością przeprowadzona, to pochodzi jedynie ztąd, że nasi teoretyci i libertusy bardzo są troskliwi o własną swą kieszeń i boją się dotrzeć aż do ostatecznych następstw, aby niemi sami nie byli dotknięci. Tylko gdzie idzie o dobra kościelne, tam ta zasada musi służyć za powód prawny do zaboru. Wtedy państwo jest właścicielem i prawowitym spadkobiercą i przeciw temu nie da się zgoła nic powiedzieć. —

Dziwna rzecz, że rodzaj ludzki, skoro odpadnie od chrześciaństwa, nic nowego nie może wymyślić. Ta cała teorya niczém w gruncie nie jest, jedno odgrzaniem starożytnych, z pogaństwa przejętych pojęć. I pogaństwo nie znało nic wyższego nad państwo. — *Respublica* była owczesnemu światu wszystkiém. W państwie według dawniejszych wyobrażeń schodziły się wszystkie ludzkie dążności i cele, a jednostka tyle znaczyła co malutkie kółko u potężnéj machiny. Widzimy, że zupełnie tak samo zapatruje się na rzeczy i nowoczesny liberalizm. Tu pogaństwo stare styka się z nowoczesném pogaństwem. Ale już w starém pogaństwie lepsza strona ludzka nie mogła się pogodzić z tym żelaznym absolutyzmem i starała się, oczywiście bez skutku, zerwać nałożone jéj pęty. Cóż Sofokles w swéj Antygonie innego chciał napiętnować, jeśli nie owe okrutne wymogi państwa, gwałcące najprostsze prawa natury i najświętsze uczucia człowieka? A jeżeli w Grecyi wolnéj tak daleko był posunięty ten absolutyzm państwa, to w rzeczypospolitéj rzymskiéj doszedł on do szczytu. Ubóstwienie Cezarów ukoronowało to dzieło, ale téż ostatecznie przyprawiło je o zgubę. Gmach ten, na tak okrutnéj zasadzie zbudowany, nie mógł się ostatać długo, i runął własną niemocą, a na jego gruzach wzniósł się nowy porządek rzeczy — państwo chrześciańskie. —

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości potoczne.

— Najnowszy numer 8. *Dziennika urzędowego kościelnego* zawiera na czele List Apostolski Ojca św. z dnia 7 lipca 1871 r. dotyczący obchodu uroczystości św. Józefa Oblubieńca. List ten podamy następnie.

Pod przewodnictwem Ojca Merkla S. J. z domu Świdnickiego odbyli księża Jezuici missyą w Pile, w dniach 16. do 24. Września. Byli tam OO. Lange z Krakowa, Tauer z Świdnicy i Mrowiński ze Śremu. Ponieważ parafia Pilska z małemi wyjątkami jest zamieszkała przez ludność niemiecką, missyjne kazania były codziennie 3 niemieckie. Ze względu jednakże na osady polskie sąsiednich parafij, Miasteczka, Morzewa, Uścia. O. Mrowiński codziennie raz prawił po polsku. Udział z powodu czasu siewnego w pierwszych dniach mierny, pod koniec za to tém był liczniejszy.

Zakończenie missyi sprowadziło do Piły kilka tysięcy ludzi; innowiercy nawet z ciekawości przychodzili licznie do kościoła, mianowicie na kazania wieczorne. Najprzewielebniejszy ks. Biskup. Janiszewski przybył w Niedzielę o $3^1/_2$ z południa pociągiem kolei żelaznéj. Ponieważ pod tenczas było kazanie konkluzyjne, by nie rozstrajać ludzi, przyjęcia uroczystego nie było. Na dworcu oczekiwali ks. Bpa proboszcz miejscowy ks. Stock i wikaryusz Mąke z Pokrzywnicy. Ks. Biskup poczém przybył na probostwo, przed którém jako téż przed kościołem wystawione były bramy tryumfalne pięknie przystrojone. Po ostatniem kazaniu ks. Biskup w assystencyi duchowieństwa zebranego (byli tam prócz OO. Jezuitów, ks. Gebek, ks. Tuszyński, ks. Stock, ks. Kiebe, ks. Gajowiecki, ks. Lüdke, ks. Gutzner, ks. Bork, ks. Bresiński, ks. Mąke) wyruszył do kościoła i tamże podczas Te Deum udzielił błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Potém nastąpiło bierzmowanie. 646 osób sakrament ten przyjęło.

Wieczorem towarzystwo czeladzi katolickiéj w uroczystém pochodzie z lampionami w rękach przybyło by powitać śpiewem dostojnika kościoła. Ks. Biskup w pięknej przemowie zachęcając do pracy, życia moralnego i stałości we wierze, podziękował czeladnikom za ten dowód uszanowania i udzielił całemu stowarzyszeniu błogosławieństwa biskupiego. Piękna i uroczysta była ta chwila i w pamięci czeladzi pono nie zaginie.

Przenocowawszy ks. Biskup, nazajutrz około południa w towarzystwie kilku księży ruszył na dworzec i wrócił do Poznania, miłą po sobie zostawując pamięć.

— Czytamy w 8 num. *Dzien. urzrd. kośc.*

Dziełko pod tytułem; *Vade mecum ad infirmos*, wydane roku 1869, przez pana Lange w Gnieźnie, zostało na mocy opinii Cenzora przez Konsystorz Gnieźnieński zatwierdzone. Tymczasem okazało się, że książeczka ta oprócz innych usterek zawiera formę odnoszącą się do udzielania Komunii św., przez Kościół św. nie uznaną. Szanownemu Duchowieństwu zaleca się przeto, aby rzeczonéj książeczki, któréj approbata niniejszem się znosi, nadal nie używało.

— Z Neopresbyterów otrzymali następujące posady:

XX. Jan Bąk w Gninie, Espenner Teof. w Granowie, Gałecki Jan przy kaplicy św. Jana Kant. w Pozn., Gruba Alek. w Wolsztynie, Has Woj. w Ggromadnie, Heinricht Adolf w Wierzchucinie, Leusehner Rob. w Międzyrzecu, Maryański Alex. przy kaplicy św. Jana Kant. w Pozn., Matuszewski Max. w Kołdrąbiu, Michalski Ant. przy kap. św. Jana Kant. w Pozn., Sobecki Franc. w Obornikach, Ullrich Paweł w Kostrzynie, Wencek w Bydgoszczy, Wenzel Teod. w Wieleniu.

— *Dziennik poznański* co chwila zdradza swoje nieprzyjazne względem Kościoła usposobienie cieszy się z każdego zamięszania, z każdéj zawieruchy korzysta. Zdaje się jakoby już we krwi redaktorów jego leżała nienawiść przeciw katolickiemu Kościołowi. Podczas kiedy o katolickim zgromadzeniu w Moguncyi mało co (*Dzien.* wciąż drukował, że to zgromadzenie odbywało się w Monachium, jakby nie wiedział, że Mainz znaczy „Moguncyja,“) o zebraniu sekciarzy w Monachium, których nawet najwyższa na niebie i na ziemi powaga Dziennikowa: *Journal des Débats* — „wolnomyślnemi“ — *libres penseurs* nazywa, rozwodził się z „lubością“ najżywszą w każdym numerze. Możnaby tu zastósować przysłowie polskie:

„Natura ciągnie wilka do lasa.“

— O zjedzie monachijskim pisze *Czas:*

„Zjazd monachijski skończył się, uchwaliwszy znany program. Program ten był jednak uchwalony na tajnym „konsystorzu“ tego zgromadzenia, na publicznym zaś zebraniu w pałacu szklannym nie był nawet odczytany. Mimo tego publiczność wyszła z pałacu wystawy, jak twierdzą, zadowolona, bo téż dopięto co zamierzono; nie szło bowiem o ustalenie czegoś pozytywnego, lecz tylko o protestacyą przeciw temu co istnieje. Ci co zaprzeczali prawo synodowi biskupów z całego świata, orzekania o artykułach wiary, przyznali prawo stanowienia o wierze i jéj dogmatycznych zasadach zgromadzeniu urzędników, adwokatów i profesorów, a zostawili moc dalszą decydowania komitetowi, któremu przewodniczy naczelny prokurator są dowy. Już teraz przestajemy się dziwić, że w Petersburgu jenerał przewodniczy obradom synodu.“

Dziennik poz. ze sympatyjami swojemi do rewolucyi włoskiéj, do komuny paryskiéj, i do apostatów monachijskich, dla kogoż pracuje?...

— **Zeszyt VII. Biblioteki kaznodziejskiéj wyszedł i zawiera następujące kazania:**

Na niedzielę XII. po Świątkach.

1. Przez X. W. Rydzewskiego: O miłości Boga.

Na niedzielę XIII. po Świątkach.

1. Przez X. W. Rydzewskiego: O wdzięczności ku Bogu.

Na niedzielę XIV. po Świątkach.

1. Przez X. K. Fabianego: O poskromieniu namiętności panującéj.

Na dzień Narodzenia N. M. P.

1. Przez X. Kan. K. D.

Na Uroczystość Narodzenia N. M. P.

1. Przez X. Ł. w Przemyślu 1866.

Na niedzielę XV. po Świątkach.

1. Przez X. JKSKS.: O przygotowaniu się na śmierć.

Na niedzielę XVI. po Świątkach.

1. Przez X. K. Fabianego: Jak Święta chrześcijańskie powinny być obchodzone.

Na niedzielę XVII. po Świątkach.

1. Przez X. JKSKS.: O miłości Boga.

Na niedzielę XVIII. po Świątkach.

1. Przez X. JKSKS.: O zgadzaniu się z wolą Bożą.

Na niedzielę XIX. po Świątkach.

1. Przez X. W. Rydzewskiego: Czemu Bóg jeden grzech śmiertelny karze piekłem?

Na niedzielę XX. po Świątkach.

1. Przez X. W. Rydzewskiego: Co to jest umrzeć?

Dodatek.

Katecheza IV.

Missyi apost. X. K. Fabianego arkusz 14, 15, 16, 17 i 18.

Z tym poszytem ukończony przedruk X. K. Fabianiego: **Missya Apostolska**, 18 ark. druku. Żeby dać poznać wartość tego dzieła, przytaczamy spis 31 kazań:

Dzieło to można także osobno nabywać w redakcyi *Tygodnika katolickiego.* Cena 4 złp. = 20 sgr.

Bibloteki kaznodziejskiéj wyjdą jeszcze dwa zeszyty VIII. i IX, a tak rocznik I ukończonym zostanie.

Następne zeszyty na rok 1871—1872 (drugi) będą wychodziły regularnie w oznaczonych naprzód terminach. Trzymając się dotychczasowéj praktyki, będziemy zamieszczali: Kazania parafialne (po większéj części Homilije) ks. **H. Kajsiewicza,** przedruki resp. opracowania z Balsama, Awedyka, Rydzewskiego, Fabianiego itd. jako też nowsze utwory.

— *Pielgrzym,* pismo religijne dla ludu, wychodzące w Pogutkach w Prusach Zachodnich, odebrał niedawno temu bardzo piękny list od Ojca św. z zachętą do wytrwałéj pracy około głoszenia prawdy dla ludu. *Pielgrzyma* polecamy żywo Szan. duchowieństwu.

— Znakomite dzieło słynnego uczonego niemieckiego śp. Moehlera: *Symbolikę,* przetłomaczył na język polski ks. M. Nowodworski i wydaje własnym nakładem w Warszawie. Prenumerata wynosi (adres: do *Przeglądu katolickiego* w Warsz.) 2 tal. Po ks. Nowodworskim można się tylko wybornego przekładu spodziewać. Dzieło to zasługuje na rozpowszechnienie.

— *Przegląd lwowski,* pismo ze wszech miar godne polecenia, a istotnie katolickie, cieszy się już znaczną liczbą prenumeratorów, która mu dalsze wydawnictwo zabezpiecza. Wychodzi 2 razy na miesiąc, w zeszytach 5arkuszowych. Prenumerata kwartalna u nas wynosi 1 tal. 15 sgr. Zapisywać można albo wprost w Redakcyi *Przeglądu lwowskiego,* albo w księgarni Tyt. Daszkiewicza w Poznaniu.

— W num. 40 *Tygodnika Wielkopolsk.*, wydawanego przez E. Callier'a znajdujemy następującą śmieszną wiadomość o Grzegorzu XVI.

Francuzka „Illustration“ podaje ciekawe szczegóły z życia Kocka; między innemi powiada, że papież Grzegorz XVI był wielkim dzieł jego zwolennikiem, że w prywatnéj swéj bibliotece posiadał je ozdobne papiezkiemi herbami na okładkach i sam zwykł był mawiać, że ile razy chce się rozerwać, to do dzieł Kocka zagląda, bo „z nim jest się weselszym i ufa się życiu.“ — Nietylko książki ale i osobistość samego autora miała się cieszyć równemiż względami; gdy Chateaubriand przybył do Rzymu w charakterze ambasadora, jedném z pierwszych pytań Grzegorza XVI miało być: „co robi syn nasz kochany Paul de Kock.“

Podobnym niedorzecznościom tylko studencki *Tygod. Wielk.* może dawać wiarę. Jeżeli wielce uczeni redaktorowie *Tygod. Wielk.* którzy swe studija na tercyi skończyli, rozkoszują się w błocie P. Kocka, to im tego nie zazdrościmy — ale niechże raczą dać pokój wielkiemu papieżowi i nie szukają dla siebie towarzystwa.

— Znany Biskup Maret, autor dwóch dzieł wydanych przeciw Soborowi, poddał się jak donosi *Univers* uchwałom Koncylium Watykańskiego i książki swoje z obiegu księgarskiego wycofnął.

— Jest u nas jako też w księg. Tyt. Daszkiewicza w Poznaniu do nabycia:

1) **Antropologia przedhistoryczna** Stefana Pawlickiego $2^1/_2$ sgr.

2) **O nieomylności papiezkéj** X. Dr. Wartenberga $2^1/_2$ sgr.

3) **Moderanci** przez X. Z. Goliana. 4 sgr. = 1 złp.

4) **Godzina śmierci.** Czytania miesięczne dla wszystkich stanów. Wydał ks. J. Stagraczyński. Z obrazkami. Cena 5 sgr.

5) **Petycye parkowskie** *w Dzien. poz.* Napisał X. Wartenberg 2 sgr.

— Zwracaliśmy już uwagę szanownych czytelników na wydawnictwo O. H. Jackowskiego S. J. pod tytułem: Czytania katolickie z różnych pisarzów Towarzystwa Jezusowego, w Pelplinie, nakładem księgarni Jana Romana. Wyszły już następujące książeczki w pięknym wydaniu: Pawła Segneri: Nauka o dobréj spowiedzi; K. Rossignoli: Prawdy wieczne; J. Morawskiego: Namowy Ducha św.; K. Drużbickiego: Przygotowanie do szczęśliwéj śmierci; St. Goślickiego: O częstym używaniu i uczęszczaniu Przenajśw. Sakramentu. Wyjdzie jezzcze kilka książek. Ccna całéj seryi (70 arkuszy druku) w drodze przedpłaty wynosi 2 tal. Osobno wyszły jeszcze dwa bardzo polecenia godne dziełka O. H. Jackowskiego: Namowa do św. Wstrzemięźliwości i: Rozważ to dobrze. Powyższe wszystkie książeczki są i u nas na składzie. — Wydawnictwo to gorąco polecamy.

Nakładca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.